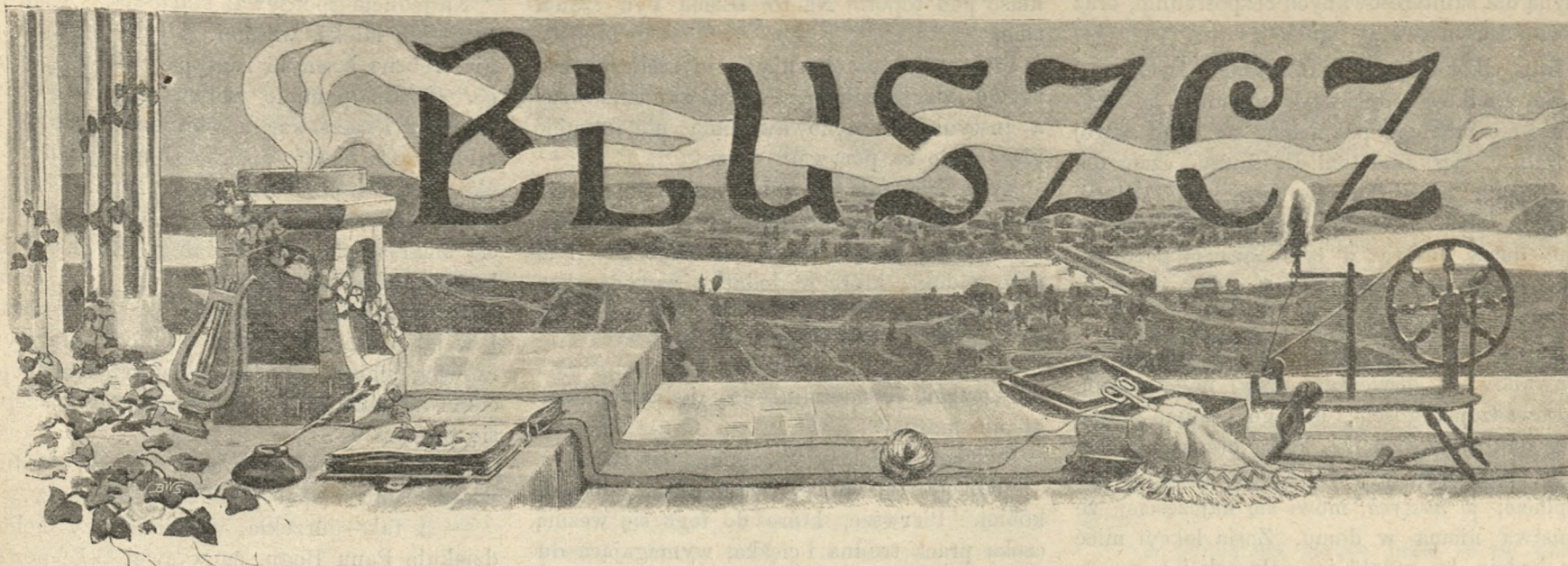




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

OD REDAKCYI.

W przyszłym numerze „Bluszcza” rozpoczynamy drukować nową powieść Maryana Gawalewicza, p. t.:

„J A D,”

poczem mamy zapewniony najnowszy utwór utalentowanej i zasłużonej rozgłosem cieszącej się autorki „Dewajtysa” i „Wrzosa” Maryi Rodziewiczówny.

Miło nam zarazem donieść wszystkim czytelnikom naszym, iż zapowiedziane dzieło zbiorowe

„O Kobiecie współczesnej,”

wyszło już z druku i że w tygodniu przyszłym rozpoczniemy wysyłkę tej pełnej treści książki, zawierającej czterdzieści cztery gruntownie opracowanych artykułów, studyów i rozpraw w najżywotniejszych sprawach kobiecych, po niższej cenie dla prenumeratorek „Bluszcza” w kwocie **tylko 1 rubla** na miejscu, zaś z dopłatą 40 kop. na koszt ekspedycji i przesyłki pocztowej dla prenumeratorek zamieszkujących.

Cena księgarska dzieła rubli 3.

Niewolnicy blichtru.

Każdemu, kto nie patrzy przed siebie bezmyślnie, lecz obserwuje i porównywa, rzuca się w oczy fakt, że zarówno w Warszawie, jak i w innych większych miastach naszych, warunki bytu stają się coraz trudniejsze, a jednocześnie wzrasta komfort.

Staropolska maksyma: „Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swoim,” — niema dziś zwolenników; przysłowie: „Wedle stawu grobla” uchodzi za paradoks przestarzały i śmieszny.

Przyjmujemy skwapliwie kosztowne udogodnienia i rozmaite nowości, dostępne dla kieszeni ludzi zamożniejszych, obciążamy budżet nasz, nie pytając, czy koniec da się związać z końcem. To też ojcowie rodzin ciężarowi obowiązków poddać nie mogą, mnoży się z roku na rok zastęp bankrutów, desperatów, wreszcie samobójców.

Gdy konia kuja, żaba nadstawia nogę!.. jakiś szal dziki popycha ludzi do wydatków nad możność — tym szalem jest naśladownictwo, mania dorównania innym, jeśli nie na prawdę, to chociaż z pozoru.

Ponieważ pani Z., żona przemysłowca, ma piękny salon, meble stylowe, brylanty, stroje, liczną służbę, ona sama lub jej córki królują na balach, muszą mieć to wszystko panie X., W., Z., żony drobnych kupców, urzędników i oficyalistów, one bowiem nie są gorsze ani urodzeniem, ani wychowaniem, a często lepsze nawet.

Gdybyśmy przeszli wszczep i wzdłuż Francję, tę Francję osławioną z lekkomyślności i płochości, Niemcy, Włochy, Austrię, półwysp Skandynawski, objechali Amerykę i Australię, nie spotkalibyśmy nigdzie takiego po-

rządku, a raczej nieładu ekonomicznego. I tam mieszkają pięknie, stroją się, bawią, świętują w czasie karnawału zimowego i letniego, wybrańcy losu, zaopatrzeni dostatnio w dobra ziemskie; ci zaś, którzy tych dóbr nie posiadają żyją skromniutko, oszczędnie, skrupulatnie się licząc i odkładają jeszcze pewien procent od dochodów na czarną godzinę. Jak w domu, tak i na ulicy, ostatni od pierwszych zasadniczo się też różnią, gdy u nas różnica jest zatarta, pokostem blichtru wyrównana sztucznie, by nikt nie poznał, czy ma przed sobą magnatów, czy chudopacholków.

Być biednym — ta ewentualność nikogo u nas nie przestrasza; uchodzić za biednego wydaje się plamą hańbiącą. By strzedz się tej plamy, wszyscy z trudem największym zdobywają pozory dostatku; pracują w pocie czoła, by mieszkać ładnie, wyglądać elegancko, a na starość — cierpieć nędzę.

Nie przesadzamy bynajmniej. Znamy np. rodzinę, której opiekun główny, ojciec i mąż, człowiek starszy wiekiem, od pewnego czasu stracił posadę i obecnie nie ma żadnych widoków zarobku; jedna z córek zarabia około trzydziestu rubli miesięcznie, drugiej posadę dopiero obiecano. Jak też myślicie, szanowne czytelniczki, co ci państwo robią?

Urządzają jour-fixe’y i brali w tym roku udział w dwóch publicznych balach!.. Panny cieszyły się rozgłosem na szpalcach pism codziennych, rodzice się cieszą i wszystko jest w porządku. Bezfrasobliwości podobnej nie spotyka się często; to szczyt, do którego wznieść się trudno bez kwalifikacji do domu obłąkanych. A jednak ta rodzina do wyjątków u nas nie należy. Pod hasłem: „Byle dziś!” bawimy się, uczęszczamy i stroimy, chcąc dorównać możniejszym i nie pozostać w tyle.

To bardzo smutne, tak smutne, że radzibyśmy władać wymową złotoustą, by opisać ogrom niedoli i wykazać szkody, jakie ztąd

płyną dla zainteresowanych bezpośrednio, oraz dla społeczeństwa w ogóle.

Nie tylko szkody materyalne! Życie nad miarę środków oddziaływa ujemnie na wychowanie młodego pokolenia, na jego ustrój moralny — jest ono temi dla duszy, czem dla organizmu brak dobrego powietrza, wilgoć, ciasnota, licha żywność. Czy można wychować duszę prawą w tym świecie pozorów, gdzie każdy krok jest fałszem, gdzie co chwila udaje się lub kłamie?...

Naprzykład: ktoś zadzwonił. W warunkach prawidłowych otwieramy drzwi przedpokoju, wprowadzamy gościa, aby go przyjąć „czem Bóg dał,” nauczycielkę, która przyszła na lekcję, dostawcę, aby się z nim obliczyć, lub zapłacić; w *naszych*, mówi się najczęściej, że państwa niema w domu, Zosia lekcyi mieć nie będzie, bo spuchł jej paluszek i t. p.

Dziecię trzyletnie przyjmuje już do wiadomości, że tak mówić trzeba, chociaż rodzice są w domu, a paluszki Zosi zdrowe, gdyż gościa nie można przyjąć herbatą i bułkami, nauczycielce zaś i tym wszystkim natrętom wypadałoby dać pieniędzy. Że jutro, pojutrze lub za tydzień ludzie pracujący z drugiego końca miasta przyjdą znów napróżno i czas stracą — podobnemi błahostkami nikt sobie nie zaprzęta głowy...

Nikomu też na myśl nie przyjdzie, ile krzywd tem kłamstwem wyrządza, najcięższą zaś i niepowetowaną własnemu dziecku!

A teraz, czy można brać za złe, że młodeż męzka do stanu małżeńskiego się nie kwapi? Kto obraz nakreślony wyżej w rodzinie swej oglądał, kto go widzi u znajomych lub u krewnych — nie zechce głowy

kłaść pod topór. Na to trzeba być szaleńcem.

Szalonymi też okazują się ci nieliczni, którzy o względach moralnych zapomniawszy, a instynktowi zachowawczemu nie folgując, idą śmiało za porywem serca.

Życie ich staje się walką rozpaczliwą z troskami i długami, mozołem bez wytchnienia. Dyskontują przed czasem nadzieje swe i lepsze widoki, które w dodatku zawodzą bardzo często.

Położenie jest fatalne — czy jednak zmienić go nie można?

I można, i należy wszelkimi siłami.

Podjęcie tej sprawy winno być zadaniem kobiet. Pierwsze, które do tego się wezmą, czeka praca trudna i ciężka, wymagająca dużej wytrwałości; wypadnie bowiem cały porządek dzisiejszy do gruntu zburzyć.

Spróbujemy w artykule następnym naszkicować plan przyszłego gmachu gospodarki domowej, zastosowanej do środków.



W SŁOŃCU. NOWELLA.



Dniało. Szary, bezsłoneczny świt wdzierał się pomimo rolet zapuszczonych do sypialni staruszków. W miarę, jak się rozwidniało, wyłaniały się kontury dwóch łóżek mahoniowych, przedzielonych tylko małym nocnym stolikiem.

Na jednym spoczywał staruszek łysy, z białymi, jak mleko, wąsami. Z tyłu głowy rzadkie srebrne kosmyki rozsypały się po poduszce. Twarz pomimo wieku sędziwego była rumiana i czerstwa, a wejrzenie jasne i pogodne. Co chwila spoglądał na sąsiednie łóżko, na którym leżała jego żona, szczupła, blada starowina, z twarzą poprzecinaną siecią zmarszczek. Z pod białego czepka z karbowaną falbanką, wysuwały się dwa cieniutkie warkoczyki, zwinięte w obwarzanek. I w jej otwartych oczach malował się wyraz rzewny; chude, kościste ręce trzymała splecione na kołdrze, a usta bezzębne w szepcie się poruszały.

— Ej, matko, a to co?... pacierze odmawiasz, zamiast spać! — odezwał się mąż.

— A tak — odrzekła, westchnawszy cicho — dziękuję Panu Bogu, że w swej łasce pozwolił dożyć dnia dzisiejszego. Lecz i ty nie spisz?

— Ot, zasnąć nie mogłem. Co wspomnę na dzisiejszą uroczystość, to myślą cofam się lat pięćdziesiąt wstecz.

— Zupełnie tak, jak i ja. Pół wieku się przewaliło, odkąd ci przed ołtarzem ślubowałam miłość i wierność dożgonną.

— I dotrzymałaś przysięgi; długie życie przeżyliśmy z sobą. Czy pamiętasz, matko, jakieś to dwa lata temu gorąco Boga prosili, by nam dnia dzisiejszego dał dożyć?

— Złote wesele! — szepnęła starowina. — Bóg łaskaw!...

— Bóg łaskaw! — powtórzył mąż z rozrzwinięciem, spoglądając na żonę. — Zawsze mi była najmilszą i jedyną, choć — dodał z uśmiechem filuternym — zmieniłaś się nieco... ho ho!... lat pięćdziesiąt temu inaczej wyglądałaś, moja panno, twarz była niby krew z mlekiem, zmarszczek ani śladu, oczy, jak tarcz-

QUODLIBET.

(Pogawędka).



Potrzeba było dopiero huku bomb i kartaży, nadzwyczajnych dodatków z placu boju, alarmu na bębnach politycznych, jednym słowem: wojny na Dalekim Wschodzie, abyśmy się zajmować zaczęli egzotyczną Japonią i na gwałt zapoznawać z jej historią, krajem, ludźmi, kulturą i z rozmaitemi innemi rzeczami w państwie Mikada, gejsz, chryzantemów, oraz dziesięciu tysięcy wysp.

Kiedy we Francyi Goncourt'owie i Loti, a u nas p. Jasiński, próbowali zjaponizować trochę Europę, przyjmowaliśmy to, co nam literatura i sztuka o Japonii opowiadały, z pobłażliwym uśmiechem, bez wielkiego przejęcia się i głębszego zaciekawienia ku ojczyźnie Sady Yakko i niema dziś jako tako szanującego się pisma, któreby codziennie chociaż paru szpalt nie poświęciło japońszczyźnie.

U nas to już tak bywa, że erudycję nabywamy przygodnie, przypadkowo, kiedy i jak się zdarzy, najczęściej i najłatwiej z Larousse'a, lub choćby tylko z Orgelbranda, bo dla wielu, bardzo wielu ludzi, nawet i nad-

ludzi, źródłem wszelkiej mądrości jest Encyklopedia.

Nie chcę wcale przez to powiedzieć, że ja i p. Kisielewski do spółki z p. Jasińskim jesteśmy tą wyjątkową trójką, która Japonię zna na wylot i że moglibyśmy zbudzeni o północy, bez przetarcia zaspanych oczu, mieć zaimprovizowany wykład z etnografii, geografii, historii sztuki i kultury japońskiej, szafując pełną garścią nazwiskami i datami.

Co do mnie, muszę wyznać nawet skromnie, że bez porównania mniej posiadam nawet wiadomości od obu tych panów i że zaledwie odważyłbym się dyskutować z p. Kisielewskim o „teatrze japońskim;“ nie mniej z westchnieniem ubolewania pozwalam sobie przy tej okazji stwierdzić, iż na punkcie ogólnego wykształcenia jesteśmy jeszcze zawsze bardzo zacofani, bardzo mało odcytani, i że nas pewne kwestye i pewne tematy zaskakują dyabelnie mało przygotowanych.

Gdybyśmy od czasu do czasu studyowali trochę naszą bibliografię, przeglądali wykazy nowych wydawnictw i katalogi księgarskie, musieliśmy zauważyć nawet nie bardzo bystrym wzrokiem, iż piśmiennictwo nasze posiada ogromne jeszcze luki, których ani oryginalne, ani tłumaczone prace nie wypełniają.

Człowiek, któryby tylko z polskich książek

i czasopism chciał nabrać gruntownego i szerokiego wykształcenia, znalazłby się w kłopotcie i musiał zrezygnować z poznania i nauczania się wielu rzeczy, dostępnych dla ciekawego Niemca, Anglika lub Francuza.

Istnieją społeczeństwa mniej kulturalne nawet od nas, które jednak zrozumiały to lepiej, że skoro nie można w celach oświaty karmić głodnych umysłów własną, oryginalną produkcją, to należy do czasu przynajmniej dostarczać im strawy importowanej, czyli, że jeśli własne piśmiennictwo nie zdobywa się na dzieła w tej lub owej dziedzinie wiedzy oryginalne, w takim razie trzeba je zasilać tłumaczeniami, przyswajając sobie obcy dorobek, uzupełniać własne braki cudzą pracą, byle tylko nie dopuszczać pustki i szczyrbu.

Tymczasem u nas w tym kierunku nie wiele się robi, a jeżeli się robi, jak opieszale, bez planu, nawet lekkomyślnie, często niezdarnie i nieudolnie!...

Ileż to arcydzieł literatury powszechnej nie posiadamy dotąd w dobrych przekładach, ile dzieł pożytecznych, ile książek koniecznych, ile studyów specjalnych i prac pomnikowych nie weszło do naszego piśmiennictwa!... a ile natomiast śmiecia, słomy i gruzu zgarnęliśmy w tłumaczeniach z obcych języków dla marnej spekulacji wydawniczej!

ki, kosy do ziemi, a kibić!... Było na co patrzeć... Dziś niktby nie poznał w tobie dawnej Hanulki...

— Za to jegomość nie się nie zmienił — przekomarzała się staruszka, — jeno sobie nie przypominam tej łysiny...

— No, no, łysiny mi nie wytykaj, łysina w pewnym wieku dodaje powagi, — odrzekł, gładząc się po czaszce.

— Oj, to, to! gdyby nie ta łysina, to o twej powadze zapomnieliby nawet prawnukowie.

— Ale, bo to prawda. Mało miałaś sposobności widzieć mnie uroczysto-poważnym, na przykład tak w biurze, wobec moich smarkaczy.

Tymczasem rozwidniło się zupełnie i wesoły promień słońca zajął do staruszków. Oni gwarzyli i odszukiwali w pamięci różne daty, różne wspomnienia.

— Jestem niespokojną — rzekła staruszka, — czy też aby Tadeusz na czas zdąży... kawał drogi, na kraju świata, nuż mu co na przeszkodzie stanie i nie przybędzie na nabożeństwo...

— Et, dlaczego niema zdążyć? Pociąg przychodzi o ósmej, a msza o jedenastej.

— A któraż teraz godzina?

Mąż z pod poduszki wyciągnął wielką srebrną cebulę, sięgnął na stolik po okulary w rogowej oprawie, przetrął je chustką, nałożył i spojrzał na zegarek, trzymając go zdaleka od oczu.

— Szósta dochodzi...

— To nie może być, chyba zegarek stanął... — odrzekła z niedowierzaniem.

Stary przyłożył zegarek do ucha i uśmiechnął się:

— Idzie, tylko nam się czas dłuży.

— A jeśli Tadeusz nie przyjedzie?

— Przyjedzie, przyjedzie, nie bój się, wie

on dobrze, jakby nam było przykro bez niego.

— Ciekawam, czy się bardzo zmienił przez ostatnie pięć lat.

— Bardzo się zmienić nie mógł, co najwyżej posiwał do reszty.

— Ale zkadże, w tym wieku?

— Ano czas, pięćdziesiątki dobiega...

— Prawda, czas leci. On jeden się nie ożenił, a szkoda...

— Jaka szkoda? Dziękuj Bogu, że nam obcej nie przyprowadził synowej.

— Zapewne, ale zawsze bym wolała, żeby i on miał żonę i dzieci.

— Alboż mało mamy wnuków? Babciu, tyś nienasyconal!

— Niby to ty nie cieszysz się, ilekroć rodzina się powiększa.

— Cieszyć się, cieszę, ani słowa, błogosławieństwo Boże, mimo to uznaję, że mamy wyjątkowo liczne potomstwo.

— Heleny i Romusia nie będzie wśród nas...

I śnać zadrasnęła bardzo bolesne wspomnienia, gdyż zapłakała.

— Nie płacz, matko — pocieszał mąż, ukradkiem ocierając łzy, spływające po wąsach, — Bóg dał, Bóg wziął.

— Czemu to Pan Bóg zamiast Helenki, mnie nie zabrał, ja swoje życie dawno przeżyłam, a ona młoda, matka dzieciom, potrzebną była...

— I twoje życie potrzebne. Do kogóżby się udawały dzieciaki, gdy im bieda doje — jak w dym do babci.

— Co my starzy pomódz możemy, przecież oboje siedzieliśmy nad Romusiem, cóżemy pomogli?

— Prawda. Może tam w niebie był aniołek potrzebny? Bez woli Najwyższego nic się nie dzieje.

Zamilkli. Stary zaczął się ubierać.

— Patrz, matko, biorę biały krawat, jak do ślubu.

— A może się we frak ustroisz? — zagadnęła żona.

— Frak mi włożycie, gdy wezmę ślub z moją. Takim starcom, jak ja, najprzystojniej w surducie.

I przygarbioną nieco, lecz mimo to okazałą postać, wyprężył, wąsa podkręcał i kłaniał się w stronę łóżka swej pani.

Ona się śmiała.

Tymczasem mąż podniósł roletę i powódź blasków jaskrawych wpadła do pokoju. Złote promyki zadrżały na poduszkach i opromieniły rozjaśnioną twarz staruszki.

— Patrz — rzekła, — jaki piękny, wesoły dzień się zapowiada!... pogodny, jak ubiegłe życie.

— A pamiętasz, matko, jakieś to się wahała brać ślub w Maju?... Przesadną byłaś wówczas.

— Eh, nie! Ludzie mi wmawiali, że majowe małżeństwa są nieszczęśliwe. Żebyż wszystkim ludziom tak szczęśliwie upłynęło życie!

— Dalibóg, święta z ciebie niewiasta — rzekł mąż, podchodząc i całując ją w rękę, — innaby pomstowała i żaliła się, gdyby tyle przeszła, co ty!

— Że były ciężkie chwile, nie taję, lecz nigdy ani jednej łzy nie uroniłam z twojej przyczyny: tyś zawsze był moją otuchą i oparciem.

— Za to ja tysiące razy wąsy targałam z żalu, gdym patrzył na ciebie, taką wątłą, do wygód przyzwyczajoną, jakieś sama prała bieliznę dziecinną, lub gotowała obiad, podczas gdy ja, niedołęga, obandażowany, nie tylko pomódz i zarobić nie potrafiłem, ale jeszcze sto potrzeb miałem...

— Ot, gadasz!... Jakies ty miał potrzeby?

Bez wyboru, bez kontroli, bez fachowych i odpowiedzialnych wskazówek księgarze nasi i tłumacze napsuli całe sterty bibuły, drukując rzeczy, którymi nie wartoby było nawet w piecu palić.

Od księgarzy - nakładców i wydawców trudno wymagać, aby byli erudytami i krytykami, ale tem bardziej od tłumaczy żądaćby należało więcej znawstwa i sumiennności.

Niestety, tłumaczy naszych, a szczególnie tłumaczkę naszą, cechuje zazwyczaj bezgraniczny dyletantyzm, rażące często nieuctwo i lekceważenie swojego obowiązku.

Nie przywykli oni liczyć się ani z autorem, którego nieują na wywrót, ani z czytelnikiem, ani z językiem, ani z ortografią i gramatyką, tylko... z wydawcą po groszu lub po kopiejce od wiersza i to jest główny powód, że bardzo znaczna większość przekładów naszych jest taką lichotą i taką marnością, pozbawioną literackiej wartości.

Rzecz całkiem naturalna, że skoro ten proceder prowadzi się tylko dla łatwego zarobku, to traktuje się go, jak rzemiosło, jak fuszereję.

Spojrzyjmy, kto właściwie u nas tłumaczy?... fachowi literaci, pisarze z powołania, obznajmieni dobrze z literaturą i językiem,

styliści, tylko wyjątkowo, bardzo rzadko i bardzo niechętnie.

A dlaczego?... dlatego, że im się to nie opłaca.

Trzeba mieć bardzo dużo czasu na zbyciu i nie innego do roboty, aby za nędzne honorarium od wiersza, czy od arkusza druku, ślezc po całych dniach i nocach nad przekładaniem z obcych języków i porać się z wielkimi nieraz trudnościami, gdy książka jest poważną, naukową, albo napisana misternym, indywidualnym stylem jakiegoś wybitniejszego autora.

Dyletant czy dyletantka podejmuje się tej roboty z zamkniętymi oczyma, byle miała pod ręką dużo papieru i gruby słownik do pomocy; ambicję literacką i sumiennność topi się... w kałamarnię, bo czy warto po kopiejce od wiersza być ambitnym lub sumiennym!

Więc tłumaczy się na gwałt, w pośpiechu, z dnia na dzień, aby ilością zasmarowanych kartek powiększyć lichy zarobek; tłumaczy się francuską sztukę dla sceny z niemieckiego, duńską czy szwedzką powieść z francuskiego, angielskie dzieło z jakiego innego przekładu, jeżeli się przypadkowo zna choć trochę język tłumacza, a nie zna wcale języka oryginalnego autora.

Przykro mi powiedzieć, że takich grzechów

często o pomstę literatury, gramatyki i logiki wołających, mają na sumieniu najwięcej kobiety, które zamiast robić pończoszkę, albo haftować kołnierzyki, psują papier i pióra na niezdarne tłumaczenia.

Belletrystyka bywa najczęściej ich pastwą, na którą rzucają się z istną żarłocznością głodnych much, obsiadających plaster miodu.

Każda redakcja ma takie swoje „piły“, od których wyzwolić się nie może.

Feljetony i dodatki powieściowe stały się serwitutem tłumaczek, czyhających na wolne miejsca i cisnących się natrętnie ze swemi foliałami, zawsze „doskonałych, świetnych, wyjątkowych“ w ich przekonaniu utworów, które przyswoiły naszemu piśmiennictwu. Czytelnicy bywają bardzo często zupełnie odmiennego zdania, ale to nie; przecież tu nie chodzi o zdanie i gust czytelników, ale o kopiejkę wydawców.

Uchowaj Boże, abym chciał kobietom pracującym i potrzebującym chleba zamknąć i tę ścieżynę do zarobku, odmówić im prawa do współzawodnictwa z mężczyzną i wytrącić im pióro z ręki; pragnę tylko, aby to, co robią, robiły dobrze, sumiennie i umiejętnie.

Niech sobie tłumaczą i ztreszczają, niech nawet do tego zajęcia mają przywilej w naszej prassie i piśmiennictwie, tylko niech się

Nawet fajeczkę palić przestałeś, wmawiałeś we mnie, że ci szkodzi palenie. Wiem ja dobrze, że ci szło o wydatek.

— No, no, wcale nie przypuszczałem, że mam taką przenikliwą żoneczkę. A pamiętasz, Hanulko, jakieś to sobie ciągle nowe posty wymyślała?... niby to nie miarkowałem, że ci zawsze post wypada, ilekroć mało było mięsa.

— Snadź posty były zdrowe, skorom dożyła sędziwego wieku.

— Powiedz-że mi szczerze, Hanulko—rzekł mąż, siadając na krawędzi łóżka,—czyż ci nigdy żal nie było utraconego dobrobytu, wygód i dostatków?

Ona się zamyśliła, westchnęła i znów oczy jej się zeszkliły.

— Żałowałam... żałowałam dwa razy. Raz, gdy Marynia w oczach nam nikła... doktor wtedy nam mówił, że możeby ją uleczyło świeże, górskie powietrze... a myśmy jej ratować nie mogli... i patrzeć musiałam, jak dziecko zamierało z braku posilniejszego pokarmu i z braku świeżego powietrza... Wtedy, tak wtedy, przeklinałam złą dołę... A drugi raz, gdy Tadeusz po skończeniu szkół, zamiast iść na uniwersytet, tak jak marzył, wziął się do kupiectwa, ażeby nam dopomódz. Dla dzieci żałowałam utraconego majątku, nigdy dla siebie...

— A ja sobie całe życie wyrzucałem, że przez egoizm naraziłem ciebie, moja święta, na ciężkie życie...

— A ja Bogu codziennie dziękowałam, że mnie uczynił żoną zacnego i szlachetnego człowieka. Przecież nam z sobą źle nie było?

— Mnie było dobrze i do ostatniego technienia nie przestanę błogosławić dnia, w którym mi przyrzekłś dzielić dołę i niedołę.

W przedpokoju zadźwięczał dzwonek.

— A to co za ranny gość? Idź-no, Władziu, zobacz, kto to taki?

Staruszek spojrzął na zegar, uśmiechnął się i wyszedł na spotkanie oczekiwanego gościa.

Po chwili uścisnęli się serdecznie ojciec z synem.

— Bogu dzięki, żeś przyjechał, chłopcze, już się matka niepokoiła, że na czas nie zdążysz.

— Chwała Bogu, że rodzice oboje zdrowi! — a gdzie mateczka? — spytał Tadeusz, zrzucając okrycie.

— Jeszcze nie wstała.

— Pójdę się przywitać.

— Tadiu!

— Matuchno!

I stary, z długą siwą brodą mężczyzna ukląkł przy łóżku staruszki, całując jej ręce.

— Takam szczęśliwa, że cię widzę—szeptała, uśmiechając się przez łzy i gładząc syna po głowie. — Wszyscy się z dziećmi zjechali, tylko mi ciebie brakowało.

— No, zaprowadzę Tadeusza do swego pokoju, a ty wstawaj, bo niezadługo będzie się trzeba wybierać do kościoła.

Jeszcze jeden pocałunek i mężczyźni wyszli. Staruszka została sama. Z trudnością odpoczywając, wielokrotnie usiłowała wstać, lecz widocznie wzruszenia ostatniej doby odjęły jej wiele sił, bo ledwo zwlokła się z poscieli.

Sługa ją ubrała w nową popielatą jedwabną suknię, rozczesała splecione włosy i nałożyła lekki tiulowy czepeczek. Staruszka wolno, podpierając się kijkiem, przeszła do stołowego pokoju. Twarz w obramowaniu białego czepeczka, stała się nagle tak woskowo-bładą i przeźroczystą, że aż syn to spostrzegł.

— Czy mateczce słabo?—spytał troskliwie.

— Zmęczoną się czuję — odrzekła, — cały dzień wczorajszy spędziłam z wnukami i prawnukami, a jest tego drobiazgu taka gromada, że wyczerpałam siły, witając się z nimi.

— Niech mateczka przełknie trochę wina — zachęcał syn, patrząc z niepokojem na zmienne rysy matki.

Wypiła kieliszek wina i poczuła się rzeświejszą, a spostrzegłszy ich zaniepokojenie, odezwała się łagodnie:

— Nie lękajcie się, nie popsuje wam chorobą uroczystości dnia dzisiejszego.

O jedenastej pojechali do kościoła i przed tym samym ołtarzem, przy którym przed pół wiekiem ślub brali, dziś w licznym otoczeniu córek, synów, wnuków i prawnuków wysłuchali Mszy św., wypowiadali się i przyjęli Sakrament Komunii świętej, poczem udali się wszyscy do jednego z wnuków, który miał za rogatkami dom obszerny, wygodny, z dużym ogrodem i tam na werandzie, przy długim stole zasiadło całe potomstwo, trzy pokolenia miłością i czcią dla rodzicieli przejęte. Nie jedni, choć blizkiemi węzłami krwi złączeni, dziś dopiero się poznawali, gdyż rozproszeni po świecie nie zawsze mogli jednocześnie się zjeżdżać.

Ta uroczystość zjednoczyła cały ród.

I w przyrodzie i przy stole panowała atmosfera ciepła, pogodna i słoneczna. Wznoszono liczne toasty, pito zdrowie jubilatów. Oni zaś rozrzuwieni, z promieniem szczęścia w przygasłych źrenicach dziękowali i błogosławili.

Po obiedzie towarzystwo rozproszyło się. Dzieci zapełniły śmiechem i gwarem każdy zakątek ogrodu. Dziadusia zaciągnęli synowie do wintu, a babcię namówiono, by wypoczęła. Usadowiono ją wygodnie na miękkim, głębokim fotelu przy otwartym oknie.

starają odpowiednio przygotować do tej pracy, niech poznają dobrze chociaż dwa języki, skoro mają być tłumaczkami w właściwym tego wyrazu znaczeniu.

Dzisiaj rozmaitego rodzaju nieuki i abnegaci, imający się pióra, korzystają z wygodnych dla siebie warunków i ofiarowują „swe pióro“, które często nadawałoby się za ledwie na wykałaczkę, za bezcen, skutkiem czego uniemożliwiają współzawodnictwo fachowym i odpowiedzialnym pracownikom literackim.

Dostarczają tandetnej fuszerki, ale biorą tanio.

Otóż chcąc w tym dziale piśmiennictwa zaprowadzić pożądane reformy, potrzebaby podnieść stopę wynagrodzenia dla tłumaczy, dobierać ludzi z odpowiedniejszymi kwalifikacjami, postarać się o to, aby przyswajania rzeczy obcych nie zależały od przypadku, od widzimisię dyletantów i dobrej wiary nakładców, ale żeby dokonywano wyboru dzieł, autorów i tłumaczy z pewnym krytycyzmem i ze znawstwem, dla rzeczywistego pożytku literatury i czytającego ogółu.

Inaczej szkoda będzie czasu i atlasu, a raczej bibuły zadrukowanej i kopiejek wydawców.

Zacząłem od Japonii i naszej taniej erudycji, a skończyłem na tłumaczeniach, bo jak

to bywa: „w piętę mierzył, w nos uderzył.“

Dla konsekwencji jednak powracam do poprzedniego tematu i do japońszczyzny, dzisiaj tak modnej i zajmującej samą siłą faktów bieżących. Co do mnie, przyznaję, iż z tych wszystkich artykułów i studyów, traktujących o Japonii, najbardziej zaciekało mnie to, co czytałem o Japonkach.

Te kobiety, uważane u nas za dziewczki, o których przeciętny Warszawianin miał o tyle pojęcie, o ile widział „Gejsze“ w teatrze Nowości, w oświeceniu uczonych orientalistów, podróżników i obserwatorów, którzy mieli sposobność stykać się z niemi na miejscu, zyskują nadzwyczaj w opinii cywilizowanych Europejczyków.

Przedewszystkiem przedstawiają się nam, jako rozumne okazy emancypacji kobiecej, dążącej do umysłowego rozwoju niewiast; garną się do szkół, do nauki, do oświaty, zdobywają wykształcenie wyższe, jako żywotną potrzebę każdej inteligentnej jednostki.

Dla ludzi, znających Japonki tylko z malowanych wachlarzy papierowych wyda im się to nieprawdopodobnem, aby te kosookie piękności studyowały z zamięłowaniem prawo, składały egzaminy w celu zdobycia dyplomów adwokackich, zajmowały się medycyną i aby na wyspach japońskich przed dziesięciu

laty istniało już około 300 lekarek; to znaczy prawie dziesięć razy więcej, niżeli u nas.

„Na równi z szalonym rozwojem cywilizacji europejskiej w Japonii na innych polach działalności ludzkiej, — czytamy w Kurryerze Warsz. — także emancypacja kobiet znalazła tam oddźwięk głośny. Japończycy, którzy kształcili się w Niemczech, we Francji, a zwłaszcza w Anglii i Stanach Zjednoczonych, wprowadzili do ojczyzny swojej doktryny postępu i równouprawnienia płci pięknej. Najpierw w Tokio i Jokohamie, a następnie i w innych miastach kraju dziesięciu tysięcy wysp rozpoczął się pod wpływem propagandy i odczytów ruch emancypacyjny pośród kobiet wyższego towarzystwa i wkrótce tak się rozmnożył, że ogarnął całą inteligencję. Do szkół początkowych wprowadzono z powodzeniem koedukację, utworzono gimnazya dla dziewcząt, zastępując w nich jednak łacinę językiem chińskim, otwarto dla kobiet wyższe zakłady naukowe i t. d.“

Powiedzcie panie z raczką na sercu, czy za cenę skośnych oczu, ogolonych brwi i poczerzonych zębów chcielibyście okupić prawo Japonek?..

Zyskałybyście przywileje, o jakich w czasach panieńskich bez zarumienienia ani pomyśleć nie wolno, ale zato wyszedłszy za mąż,

Z początku staruszka wodziła oczyma za biegnącą gromadą dzieci i przysłuchiwała się śmiechom, dolatującym w tonach nieco złagodzonych oddaleniem, do jej uszu. A potem zapatrzyła się w słońce, które tuż przed nią zniżało się na nieboskłon i pożegnalne promienie przesyłało ziemi.

Złoto-purpurowy blask zalał jaskrawem światłem pokój, ogniste smugi rysują się na ścianach, drżą na politurze mebli i skromny wiejski pokój, oklejony tanim papierem, jakby na zaklęcie, zmienia się w jednej chwili w książęcy apartament. Ściany obite złotolitą makatą, kosztowne inkrustacje na stolikach i krzesłach, a w oknie, różową zorzą oblana — staruszka siwowłosa. W cichej zadumie pogrążona, spogląda na wielką czerwona tarczę, co z wolna skrywa się za wysokimi topolami ogrodu.

Zapłonęło niebo; fantastycznie układają się obłoki. Staruszcze się zdaje, że widzi ruiny palącego się zamku, to znów jakieś hufce ogniste nacierają na siebie i w zacięłym boju tak się zlewają z sobą, że całe niebo zamienia się na morze krwi.

Zmrok zapada. Po niebie błękitnem płyną różowe lekkie obłoki, niby stado żorawi, jaskrawo upierzonych. Staruszka zaczyna drzeć, głowa schyla się na piersi, coraz niżej, coraz niżej...

Wtem kilka dziewcząt wpadło z hałasem do pokoju, chcąc babci opowiedzieć jakąś ważną nowinę. Lecz babcia spała, spała tak mocno, że nie zbudziły jej śmiechy płochy gromadki. Dziewczęta obstały fotel i oddech powstrzymując, strwożone nagle przyglądały się staruszcze.

— Babciu!...

Lecz babcia nawet nie drgnęła. Wówczas jedna z nich lekko dotknęła paluszkami rąk

splecionych na kolanach — lecz ręce były zimne i martwe.

W potokach światła zasnęła na wieki, z pogodnym uśmiechem na bladych ustach.

Zapadła noc. Noc jasna, księżycowa. W sypialni na łóżku leży staruszek. Głowę mu ścisnął zimny okład, na nocnym stoliku pełno butelek z lekarstwami.

W głębi pokoju za zasłonką zieloną pali się lampka, na fotelu siedzi Tadeusz i drzemie. Snać długo czuwał i sen go zmorzył.

Staruszek oczy otworzył i spojrzał na puste łóżko obok siebie. Zbiera myśli i usiłuje sobie przypomnieć ubiegłe wypadki dnia.

Wszak to dziś, niedawno, wszyscy razem siedzieli przy stole, dziatwa cieszyła się czerstwem zdrowiem jubilatów — słońce im przyświecało — a teraz noc i jej, tej wiernej towarzyski niema — odeszła od niego...

I nagle zdaje mu się, że od ściany odrywa się jakaś postać biała i idzie prosto ku niemu; wyciąga ramiona i woła: „Pójdź, czekam na ciebie!”

To ona, Hanulka go wzywa. Zwlókl się z pościeli i krzyknął: „Idę, już idę!”

I całym ciężarem runął na dywan koło łóżka.

Tadeusz zerwał się z fotelu, podbiegł, usiłował podnieść starca, lecz ciało bezwładne opadło...

Estewa.



BALLADA,



W gotyckiej sali
Przez barwne okien szkliwa
Księżycą blask na marmur splywa,
Barwną się tęczą pali...

W gotyckiej sali
Spi pazik... Marzy pewnie
O złotowłosej swej królownie,
Co usta ma z koralii...

W gotyckiej sali...
W marzeniu widzi oczy
Jej, co jak lazur są przeźroczyste
Błękitnej, jasnej fali...

W gotyckiej sali
Spi pazik... szepce z cichą
Że kocha i czegoś wzdycha,
Czegoś się przez sen żali...

W gotyckiej sali —
Coś mać mu sen błogi:
Chce, by rycerskie mu ostrogi
I miecz płomienny dali...

Stanisław Poraj.



przestałybyście istnieć dla całego świata, oprócz dla męża i najbliższej rodziny.

Jako pannom wolnoby wam było tam czesać włosy na trzysta różnych sposobów, stroić się i flirtować, — mężatce zaś jedna tylko fryzura przystoi i jedna ozdoba: szeroki pas kosztowny, który musi być ofiarą małżonki i względnie do swej ceny świadczy o stopniu uczuć i przywiązania jej pana.

„Fizyczna nienaruszalność, — pisze znany feljetonista rosyjski W. Doroszewicz, — nie stanowi cnoty kobiety japońskiej. Kwestya ta, będąca osią tyłu utworów dramatycznych w Europie, nie istnieje w Japonii. Każdego, kto tam jakiś czas bawił, pytają:

— Byłeś pan tam żonaty?

Był to zwyczaj, zanikający obecnie. Dziewczyna, aby zebrać posag, szła za mąż na miesiąc, dwa miesiące, lub dłużej.

— „Tyle a tyle yen pieniędzmi... tyle a tyle sukien, taki pas, — i targ małżonki był dobitny.

„Ponieważ w Japonii każdy człowiek, mający pretensję do dobrego tonu, musi posiadać bilety wizytowe, więc i czasowe żony również się w tego rodzaju kartki zaopatrują

— Żona tego i tego, — stoi wypisane na biliecie.

O niej mówiono: „Kto to taki? — żona młynarza.

Chodziła nawet do świątyni, gdzie kapłani błogosławili jej małżeństwu. Chodziła sama, gdyż małżeństwo czasowe według obyczajów japońskich dozwolone jest tylko z cudzoziemcami. Cudzoziemiec nie liczy się. Czarująca w swoim rodzaju wyrozumiałość!..

Japońska literatura dramatyczna pozbawiona jest całego szeregu sztuk, tak zwanych *pieces à these* (np. „Dyoniza“ Dumasa syna), gdyż Japończyk nie wymaga od swojej narzeczonej tego, co Europejczyk cywilizowany uważa za konieczny warunek zaślubianej dziewczyny.

W Japonii niema również dramatów małżeńskich na scenie. Cudzołóstwo mężatek bowiem tam nie istnieje.

Gdyby sztuki Dumasa lub Sardou przełożono na język japoński, wywołałyby one ogromne zdziwienie w Jeddo lub Kioto.

— Czy to możliwe? — pytanoby powszechnie. Jeżeli moralność japońska tak lekko się zachowuje względem miłości fizycznej, nie mniej oryginalny dla nas jest jej stosunek do miłości małżeńskiej. Związek ślubny — to świątynia.

Wychodząc za mąż, Japonka czerni sobie zęby, pokrywa je błyszczącym, niezmywalnym lakierem.

Z pierwszego uśmiechu, jakim każda Ja-

ponka odpowiada na zapytania, łatwo odrazu wywnioskować, że wszelkie zabiegi najsprytniejszych bałamutów muszą być daremne.

— Mężatka, to świętość nietykalna!

Romans z Japonką kończy się wtedy, gdy dla wielu Europejki dopiero się zaczyna. Kobieta z wyczernionymi zębami, będzie plotła co jej tylko ślina na język przyniesie, z natury bowiem jest żywa i wesoła. Ale nie i „za nic w świecie nie zrobi więcej.”

Dodać trzeba, że mężatki dla większego zabezpieczenia swej cnoty i wyzucia się z pokus, któreby wzbudzać mogły, poświęcają to, czego by żadna Europejka dobrowolnie się nie wyrzekła, mianowicie swą próżność kobiecą: oszpecają się umyślnie.

Jeżeli podziwu godną jest ta abnegacya kobiet, nie mniej zadziwiająca wydaje się wyrozumiałość mężów, którzy poślubiając piękną (po japońsku) pannę, kochają i wierność dochowują brzydkim żonom.

Niechajby ten anti-estetyczny zwyczaj zaprowadzono u nas!.. wiarołomstwo zyskałoby najpewniej jeden argument więcej na swoje usprawiedliwienie.

Wobec takich pojęć i zasad, Japonia może się obywać bez Towarzystwa ochrony kobiet, które u nas okazało się niestety koniecznością; więc założyliśmy je w gorącym poczu-

Szkice z Japonii. *)



I.

Missyonarka.

Była to niby kobieta, ale „płci słabej“ no— siła tylko miano. Poznałem ją podczas drugiej mojej przeprawy przez Pacyfik, na pokładzie starego parowca. Było nas tylko sześciu pasażerów: dwóch dziennikarzy amerykańskich, trzeci Yankes, dotknięty napadami *delirium tremens*, czwarty Yankes, który przedludnionym Chinom wiozł środek niezawodny przeciw zbytniemu rozmnażaniu się ludzi i królików, a oprócz tych obywateli Stanów Zjednoczonych, missyonarka anglikańska i ja.

Była wysoka, okropnie wysoka, pleczysta, zbudowana na grenadyera, miała ręce, jak wiatraki, twarz łokciową, na długim spiczastym nosie okulary i usta olbrzymie, z po za których przezierały żółte zęby.

Przy stole wiodła utarczki ze wszystkimi, nie wyłączając kapitana i służby okrętowej.

— Moja pani — wykrzykiwał Yankes, dotknięty *delirium tremens*, — w Stanach Zjednoczonych jest conajmniej pięćkroć sto tysięcy takich, jak ja, opojów, ze trzykroć sto tysięcy kobiet pijaczek, z dziesięć milionów ludzi, którzy nie wierzą w Boga; oprócz tego są tam złodzieje, mordercy, rozmaitego rodzaju zbrodniarze i szubrawcy, wreszcie setki tysięcy nieszczęśliwych, którzy umierają z gło—

*) Ze świeżo wydanych wspomnień p. de Guerville p. t. „Au Japon“ podajemy parę szkiców, malujących kraj i ludzi, któremi w obecnej chwili zajmuje się cała Europa. Autor bawił dwukrotnie w Japonii: raz w r. 1891 jako delegat zarysu wystawy Chicagowskiej, celem zjednania dla niej udziału Japonii, Korei i Chin; po raz drugi w r. 1894 podczas wojny chińsko-japońskiej.

du, chłodu i różnych epidemii — czemuż u licha, zamiast opiekować się nimi, jedziesz pani do Japończyków, którzy nie chcą twoich dobrodziejstw.

Płynąc do Japonii Pacyfikiem, gubi się zwykle jeden dzień po drodze.

I my, legliśmy do snu w sobotę, a obudziliśmy się nazajutrz rano nie w niedzielę, lecz w poniedziałek.

Gdy nasza przeznacna missyonarka posłysz— ła, że kapitan skonfiskował niedzielę, wpadła do jadalnej sali, jak furja, pytając: jakim prawem „ukradł dzień Pański.“ Przerażony jej zaciekłością, postanowił przesunąć daty. Przy pierwszym śniadaniu jadłospis oznajmiał poniedziałek, menu obiadowe miało wskazywać niedzielę. Missyonarka została uśmie— rzona, ale wzamian my, mężczyźni podnieśli— smy alarm.

Jedyną naszą rozrywką był poker, a na tej linii amerykańskiej, gra w karty jest surowo wzbroniona w niedzielę. Zasiadliśmy w fajczarni do kart, gdy nagle wszedł *stewart* z oznajmieniem:

— Proszę panów, dziś niedziela. Grać nie wolno.

Dalejże na pokład i zrobiliśmy kapitanowi straszną awanturę.

— Cóż u dyabła! — krzyczał alkoholik — przed godziną był poniedziałek, a teraz niedziela. Co to? żarty?

Kapitan stracił głowę, nie wiedząc, jak pogodzić żądania missyonarki, która nie chciała przepuścić Dnia Pańskiego z naszymi, którzyśmy nie chcieli kart z rąk wypuszczać. Nagle błysnęła mu myśl genialna:

— Jest rada — zawołał, uderzając się w czoło. — Do południa będzie niedziela, po południu poniedziałek.

Nasza missyonarka omal nie pękła ze złości...

Nie mam zamiaru przedstawiać tej missyo—

narki, za typ ogólny. Była brzydka, stara, niemila. Przyznaję, że spotykał inne, dobre, oddane swemu posłannictwu szczerze i pocziwie, a wśród Amerykanek znałem dużo młodych i ładnych.

Ze stanowiska czysto religijnego — czyli „nawróceń“ rezultat missyi niezbyt duży. Azyata przyjmuje chrześcijaństwo nie dlatego, że uwierzył w naszą wiarę i w naszego Boga, lecz poprostu dla materyjalnej korzy— ści, — mówię tu tylko o religiach protestanckich i zastrzegam, że poruszając ten przedmiot, należy missyonarzy katolickich od protestanckich wyodrębnić.

Pierwsi ożywieni są wyłącznie nadzieją i chęcią zaszczepienia wiary; sami żyją skromnie, uczciwie, bratają się z ludem. Missyonarze protestanci odgrywają tu rolę wielkich panów; tamci pobierają w Japonii 7500 fr. rocznie, mieszkają darmo zwykle w najpiękniejszym domu miejscowym, dostają bezpłatnie wszelkie lekarstwa i po 1000 fr. na głowę każdego dziecka. Przy taniości produktów i służby mogą żyć po książęcomu i odkładać połowę pensyi. A jeśli w Chinach dla sprawowania missyonarstwa potrzeba pewnej odwagi, ze względu na grożące niebezpieczeństwa, to w Japonii, gdzie przedstawiciele religii obcych otacza opieką państwa, missyonarze nie są narażani na żadne złe przygody, ale też nie przysparzają wielu prawdziwych wyznawców chrześcijańskiej wiary.

Japończycy nawracają się, bo widzą w tem swój interes. Wzamian otrzymują darmo naukę, wdrażają się w obce języki, mogą następnie korzystać z bibliotek missyjnych, pielęgnowani są w chorobie i dostają bezpłatnie lekarstwa.

Dla tych wszystkich korzyści oraz wielu innych, dają się chrzczyć, chodzą do świątyni i udają gorliwych protestantów, ale na stu,

ciu humanitarno-moralnych obowiązków względem płci słabej, a od czasów Adama napa— stowanej przez wszelakie gadziny rodzaju męskiego, karzące całe pokolenia Ewy czemś droższem i smaczniejszem od owocu z drzewa zakazanego. Na same jabłka nie dałaby się dzisiaj bowiem skusić żadna pani, chyba... gdyby były rubinowe, z szmaragdowymi listkami i korzonkiem wysadzonym brylantami.

Mamy tedy własne Towarzystwo ochrony kobiet, którego członkiem można zostać kosztem rocznej składki w summie całych 5 rs.

I Towarzystwo to posiada aż 90 człon— ków!...

Czyżby to znaczyło, że nasze, po europejsku moralne — społeczeństwo uznaje potrzebę bronienia słabych Ew przed losem Magdaleny tylko pięknymi frazesami, czy też do tego stopnia ufa kobietom, że nie widzi potrzeby otaczania ich specjalną strażą i ochroną?...

Zarząd młodego Towarzystwa, zawiązanego pod nader racjonalnem hasłem: „Strzeżmy od upadku, a nie będzie trzeba podnosić!“ — robi jednak, co może, aby rozwinąć jak najpożyteczniejszą działalność, i oto według przysz— łującego mu prawa w duchu Ustawy,

otworzył przy ulicy Mazowieckiej pod nr. 11-ym oddział dostarczania *uczciwej* pracy młodym kobietom.

Podkreślam wyraz „uczciwej“, bo do nie— uczciwej nie brakło niestety nigdy usługnych stręczycieli i stręczycielek.

Oddziałem tym zarządza p. E. Gutman, i przyjmuje zgłoszenia pracodawców i pracownice codziennie od godz. 9-ej do 1-ej po poł. i od 3-ej do 6 i pół wieczorem, z wyjątkiem świąt i niedziel.

Kandydatki ze stwierdzoną uczciwością i moralnością nieposzlakowaną otrzymywać będą posady, zajęcia i pracę tylko u osób równie nieposzlakowanych.

Działalność nowej instytucji jest zupełnie bezinteresowną; korzystać z niej mogą wszyscy bez względu na narodowość i wyznanie, jedynie tylko moralność obu stron brana będzie pod uwagę!

Japończyk zdziwiłby się niezawodnie, gdyby mu określono cele takiego Towarzystwa, ale Europejczyk powinien zdjąć kapelusz z uszanowaniem przed tego rodzaju instytu— cyą, Warszawianin zaś zawstydić się jedno— cześnie, że do tej pory nie został tym 91-ym członkiem, który kosztem marnych 5 rs., (prze—

grywanych parę razy tygodniowo w winta) nie poparł dotąd tak szlachetnych celów.

Pomimo małego poparcia ze strony ogółu, Towarzystwo zdążyło od zeszłego roku założyć schronienie tymczasowe dla szwaczek, ognisko domowe dla kobiet samotnych, takie samo dla pracowni, schronienie i przytułek dla ewangeliczek, a obecnie wspomniane biu— ro stręczenia uczciwej pracy.

— I cóż pani na to? — zwracam się do tej z czytelniczek, którą los szczęśliwy oparł o mur własnego domu, osłonił od wiatrów i podmu— chów wszelkich, którym pozwolił w cichej, bezpiecznej przystani żywota pędzić błogie dnie bez pokuszeń i ciężkiej walki o kawałek chleba na dziś i jutro; — cóż pani na to? Nie sięgasz jeszcze rączką po złotą pięciorublow— kę, aby ją złożyć na liście członków, chronią— cych siostry twoje od upadku?... Ach, widzę rumieniec na twojej twarzy, widzę, jak wkła— dasz rękę do kieszonki i szukasz portmonetki... Co?... wyciągnęłaś tylko chustkę do no— sa?... O, pani! zakryj nią przynajmniej oczy, abym miał złudzenie, że cię zawstydił.

Quis.

zaledwie pięciu wierzy w to, co im głoszone.

Ze stanowiska japońskiego missye protestanckie są bardzo pożyteczne, albowiem ułatwiają im naukę i zbliżają ich do naszej cywilizacji. Ze stanowiska kulturalnego rezultaty są wielkie. Missyjonarze krzewią nasze idee, nasze obyczaje, a każda praca, dążąca do zbliżenia ludów i do zapoznania ich wzajem, jest pożyteczną.

W Chinach rezultat był opłakany. Dzika nienawiść do cudzoziemców, wywołana została w znacznej części przez misyjonarzy. Chińczyk nienawidzi ich nie dla tego, że są reprezentantami innego Boga; w sprawach religijnych jest on, a właściwie był, tolerancki, zanim słowo „chrześcijanin“ stało się dla niego synonimem: „reklamacyi, interwencyi, indemnizacyi.“

Gdyby misyjonarze protestancy poprzestali na głoszeniu Ewangelii i pielęgnowaniu chorych, nie doszłoby w Chinach do rzezi. Ale, jak słusznie Chińczyk powiada:

„My spokojni. Zjawia się misyjonarz z Biblią, za misyjonarzem kanonierka, dyabeł cudzoziemski*) z opium. Mandaryni mówią: nie trzeba opium—nie. A oficerowie angielscy krzyczą: Opium—tak. I bombardują, palą miasta, wyrzynają kobiety, dzieci. Chińczyk mówi: Basta!“ Potem przychodzi agent angielski i powiada: „Kupujcie karabiny, kupujcie armaty, wypędzajcie tych dyabłów.“ Chińczyk kupuje bardzo drogo, chce swój kraj odebrać. Ale karabiny niedobre, armaty stare. Dyabeł angielski bije Chińczyka i zabiera mu ziemię. I tak ciągle.“

Chińczykom, zarówno zresztą, jak i Japończykom, wydaje się szczytem sprzeczności, że ci wszyscy misyjonarze różnych krajów, przybywający, aby ich uczyć miłości bliźniego, nienawidzą się wzajem i że każdy z nich *ma innego Boga*. Nikt nie zdoła wytłómaczyć Azyatom, że Bóg katolików, protestantów, metodystów, anabaptystów, Żydów i Greków jest jednym i tym samym.

A gdy w dodatku Armia Zbawienia zalała Japonię, wśród przedstawicieli tyłu religii odmiennych, jej mieszkańcy stracili do reszty głowę.

Lecz każda sprawa ma złą i dobrą stronę. Praca misyjonarzy nie jest bezowocną w Japonii. Choć liczba nawróceń na wszystkie religie chrześcijańskie nie przewyższa stu dwudziestu tysięcy dusz czyli $\frac{1}{3}$ proc. na ogół ludności, to wpływ tych konwertystów jest wielki. Wśród ministrów, posłów, oficerów armii i floty są chrześcijanie, praktykujący zasady miłości bliźniego. Młodzieńcy chrześcijańscy są bardzo poszukiwani w handlu z powodu swej uczciwości. Wreszcie Japończycy nawróceni są lepszymi mężami od innych i uważają żony za istoty sobie równe.

Armia Zbawienia położyła też wielkie zasługi dla Japonii, przyczyniając się do zmniejszenia handlu żywym towarem, wielce rozpowszechnionego w tym kraju. Rodzice ubodzy sprzedają swe córki przedsiębiorcom, utrzymującym domy rozpusty, w tokijskiej dzielnicy Yoshiwara. Dziewczyny stają się ich niewolnicami i choćby chciały, nie mogą zaniechać wstrętnego rzemiosła. Od lat trzy-

dziestu sprzedaż dziewcząt była wzbroniona, lecz handlarze znajdowali na to sposób, nazywając kupno: *wynajmem*; opłatywali przytem swój żywy towar taką siecią należności, zobowiązań, że wydostać się z ich sieci było niemożliwe. Chrześcijanie japońscy próbowali przed laty kilkunastu wytworzyć prąd na korzyść tych ofiar, ale im się to nie udało.

Sprawę podjęła Armia Zbawienia, rozpoczynając kampanię od wydawania po japońsku gazety p. t. „War Czy“ (Okrzyk bojowy). Egzemplarze tego pisma rozdawane na ulicach Yoshiwary, wzywały pensyonarki owych domów do upamiętania i obiecywały pomoc materialną i moralną ze strony Salwacyonistów.

Przedsiębiorcy tej dzielnicy rzucili się na „żołnierzy“ Armii Zbawienia i po zaciętej walce, wypędzili ich z obrębu swej niecnej działalności. Cała prasa japońska stanęła jednak po stronie „Salwacyonistów“, rząd wniósł w tę sprawę, wydane zostały rozporządzenia policyjne, dzięki którym właściciele domów płatnej uciechy nie mogą zatrzymywać wbrew ich woli dziewcząt, które im są winne pieniądze za ubiór i utrzymanie. Wystarczy, aby taka pensyonarka zwróciła się do policyi, a zostaje wyzwolona.

W parę tygodni po ogłoszeniu tych nowych praw, 15 procent przebywających w Tokio nierządnic opuściło stolicę, wracając do rodzin lub też szukając przytułku wśród przedstawicieli Armii Zbawienia.



HISTORIA KOBIECY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpińską.



(Ciąg dalszy).

Hetery—a właściwiej *hetairy* (gdyż ten wyraz oznacza przyjaciółkę, kochankę, gdy *heteras* znaczy *odrębny*), były w helleńskim społeczeństwie tem, czem są obecnie tak zwane damy półświatkowe, z tą różnicą, że sposób ich życia nie wzbudzał tego wstrętu i tej wzgardy, jakie wzbudza w chrześcijańskim świecie. Potomstwo ich nie miało wprawdzie tych praw, jakie przysługiwały dzieciom z legalnego małżeństwa, ale nie było to odróżnianie etyczne, tylko społeczne. Nie ztąd bowiem wychodziła nielegalność dzieci, że związek rodziców obchodził się bez sankcyi religijno-moralnej, lecz ztąd, że tylko potomkowie Ateńczyka i Atenki szlacheckiego rodu dziedzieli przywileje ateńskiego obywatelstwa, gdy zrodzeni z kobiety pochodzenia obcego lub niewolnego, jakimi były *hetairy*, obywatelami stać się nie mogli.

Stare to prawo, przez Solona przyjęte i zatwierdzone, z biegiem czasu poszło w zaniebanie; lecz wznowił je Perykles, który dla ograniczenia ilości obywateli ateńskich, przeprowadził odsadzenie 5,000 ludzi od praw obywatelskich na zasadzie nielegalnego uro-

dzenia. Jednakże niezadługo potem lud ateński zniósł zupełnie owe prawo, a to dla dogodzenia samemuż Peryklesowi, gdy chodziło o uprawnienie jego syna, urodzonego z nielegalnej żony. Fakt ten był poważną wskazówką zwiększania się demoralizacyi o tyle, że tylko tolerowane dotąd zepsucie obyczajowe stało się odtąd prawnie sankcyonowaniem, zwyciężywszy nawet przesady wyłączności społecznej względem osób obcego lub niskiego pochodzenia, jak *hetairy*.

W tym samym czasie złotej epoki Peryklesowej, gdy heteryzm szerząc się coraz bardziej, dawał praktykantkom swym znaczne zyski, obłożono go podatkiem na równi z innymi gałęziami przemysłu; a tak demoralizacya stała się źródłem państwowem,—podobnie, jak dziś pijaństwo.

Początkiem heteryzmu, a raczej tolerancyi, jakiej używał nawet w czasach, gdy jeszcze obyczaje były surowszemi, było przeświadczenie, że kobiety swobodnego życia odciągają mężczyzn od kuszenia cudzych żon; są więc pożytecznemi, zabezpieczając pośrednio nieskazitelność domowego ogniska. Bezzenni obywatele miejscowi, a także obcy i przybysze, nie mający rodziny w mieście, stali się żywiołem, podkopującym wierność małżeńską miejscowych obywateli. Ubliżono zatem raz jeden więcej uczciwej kobiecie, bo nie etycznym wykształceniem jej charakteru, nie rozbudzeniem w niej poczucia honoru przez darcie jej zaufaniem odgradzano ją od pokusy, lecz chciano ustrzedz cnotę dziewczycy i cześć małżonki zarówno zamknięciem w gynecceum, jako też postawieniem pomiędzy niemi, a domniemanym kusicielem współzawodniczącej z niemi a powabniejszej od nich zalotnicy. W krótkim czasie i ludzie żonaci skorzystali z możności posiadania podwójnego domowego ogniska, a taki sposób zestawienia małżonki z konkubiną był gorszym, niżeli uprawnione wielożeństwo. W wielożeństwie bowiem pierwsza małżonka posiadała zawsze w stosunku do innych żon pewną powagę i pewien rodzaj zwierzchnictwa, czy też pierwszeństwa rodzinnego i towarzyskiego; gdy tymczasem w towarzystwie grekiem (bierzemy jako typ Ateny Złotego Wieku)—pierwszą rolę grała *hetaira*. Ona to, stając się coraz kulturalniejszą, coraz ściślej jednoczyła się z życiem intelektualnem, estetycznym, nawet politycznym mężczyzny, gdy tymczasem legalna żona, spadając coraz niżej umysłowo, coraz bardziej stawiała się nie towarzyszką swego męża, lecz jedynie jego domową kobietą.

Sokrates, którego wyjątkowy charakter musiał wyjątkowo traktować i kobietę, jak tego zresztą złożył dowody w zgodnym małżeństwie po życiu ze swarliwą Xantho, pytał raz—zapewne nie bez ironii—obywatela Iso-macha: czy jest kto z ludzi, z którymby on mniej rozmawiał, niż ze swą własną żoną? na co tenże ze szczerą dobroduszością odpowiedział, że nie zna nikogo takiego.

I rzeczywiście, o czemże wyrafinowany intelligent ateński mógł prowadzić rozmowę ze swoją szafarką i niańką swoich dzieci? Nawet gruchać z nią nie miał zwykłe chęci, bo zenił się z nią najczęściej na niewidziane, z wyboru rodziny, przy zawieraniu konwencyonal-

*) Mowa o Anglii.

nego małżeństwa nie mając na względzie nie tylko duchowych, ale nawet fizycznych sympaty.

„Cztery są rzeczy — mówi pewien autor grecki, — których przy zawieraniu związków małżeńskich szukamy, a temi są: piękność, cnota, bogactwo i dobre urodzenie. Jednakże dbamy tylko o ostatnie dwa warunki.“

A Demostenes powiada:

Żony bierzemy dlatego, aby posiadać prawych potomków i mieć wierne stróżki domowego mienia. A dla przyjemności życia są hetairy.“

Uprzyjemnienia życia Grek nie szukał w zmysłowości jedynie; zadawało go dopiero kunsztowne zjednoczenie fizycznego wdzięku ze świetnością umysłową. Aby być mu miłą i cenną, kochanka musiała nie tylko z nim czuć, ale także z nim myśleć. Tego rodzaju pojęcia i upodobania mężczyzny mogły otworzyć kobiecie szeroką drogę, prowadzącą do wpływu, znaczenia, a nawet równouprawnienia; i otworzyły ją też, — ale tylko dla tych, które nie mogły stać się społecznie współzawodnicami, dla kobiet nie posiadających obywatelstwa, ani legalnej rodziny. Tylko kobieta zhańbionych obyczajów była wyzwoloną z pod męskiego absolutyzmu, tylko dogadując męzkim namiętnościom, zdobywała osobistą niezależność, tylko za cenę czci niewieściej dostąpić mogła umysłowej równości i towarzyskiej swobody. Kobiety z rodzin obywatelskich bardzo rzadko wyzwały się tą drogą, jedne były na to za uczciwe, drugie za bojaźliwe, — wszystkie zaś za mało miały samodzielnej energii i odpowiedniej inteligencji. To też hetairy rekrutowały się specjalnie z obcych przybyszek, wyzwolenic, dziewcząt bez stanowiska i rodu, bardzo zaś rzadko z zubożałych i bezdomnych obywateli. Zjawiali się też przedsiębiorcy, wyzyskujący sytuację: wychowywali celowo od dzieciństwa zapowiadające wdzięk i spryt dziewczynki, a wiedząc, co pociąga wyrafinowanych *viveur*ów ateńskich, rozwijali w nich inteligencję na równi z zalotnością.

I stało się nakoniec powszechnym obyczajem, że przy domowym ognisku Grek szukał tylko obiadu i noclegu, podczas gdy wszelkie wykwinniejsze rozkosze znajdował w salonie hetairy. Salony te stały się punktem zbornym wszelkiego rodzaju inteligencji, miejscem wymiany zdań i szermierki przekonań, wystawą talentów, polem popisu dla każdego piękna, a królowe tych salonów opromieniały je swym wdziękiem, uświetniały elegancją i tem, co dziś szykiem nazywamy: rozmowę ożywiały dowcipem i zaprawiały sławną attycką solą. A nie był to dowcip powierzchowny, nie była to lekka i płocha humorystyka, będąca często wrodzonym darem nawet całkiem niekulturalnej kobiety: hetairy w bardzo prędkim czasie dostroili się harmonijnie do wysokiej umysłowości męskiej, a podkładem ich miłego dowcipu była głębokość wszechstronnego wykształcenia. Za prześwieatnych czasów Peryklesowych równouprawnienie umysłowe kobiety — rozumie się, tylko tej, o której mowa — stanęło na takiej stopie, że nie było sztuki ani nauki, którejby nie tylko nie uprawiały same, ale w którychby nawet męskich uczniów nie kształci-

ły. A za uczni swych miewały takich ludzi, jak Sokrates i Perykles, którzy w filozofii i wymowie ćwiczyli się w salonie uroczej Aspazyi i z jej światłych rad korzystali.

Co się tyczy miłości w jej prawdziwym znaczeniu, to zdaje się, że bardzo rzadko grała ona w tych stosunkach pierwszorzędną rolę. Był to bardziej pewien rodzaj zmysłowo-intelektualnego flirtu, niż rzeczywista gra silnej namiętności. Szukający w życiu kwiatów bez cierni zwolennicy Epikura uważali uniesienia miłosne, jako trawiącą gorączkę — i zwykle strzegli się, jak 'przykrej choroby, potężnego nateżenia uczucia. Tylko na scenie i w poemacie lubili sytuacje dramatyczne; w rzeczywistości woleli spijać lekką piankę z kielicha użycia, usuwając usta za dojsciem do pierwszej kropli ostrzejszego smaku. I gdyby treść ludzkiego życia tkwiła w jego słodkich upojeniach, wyzyskiwanych ku zadowoleniu osobistych pociągów, gustów i upodobań w sposób łatwy, lekki i wytworny — o tych ludziach powiedzieby trzeba, że oni jedni umieli żyć.

Ale cóż, kiedy z umiejętnością uszczęśliwiania siebie, musi zawsze zanikać umiejętność uszczęśliwiania drugich, poświęcania się dla swojej społeczności. Wiek Peryklesa — kulminacyjny punkt greckiej potęgi i wszechstronnej świetności — pozwalając rozkoszować się bez trudu i zasługi owocami tej świetności i potęgi, prowadził do coraz głębszego zapomnienia dawnych tradycji rycersko-obywatelskich. Zwykłym dziejowym porządkiem po wyjściu na wierzchołek nastąpiło zehodzenie po przeciwległej pochyłości, prowadzące w kierunku tej niziny, którą zazwyczaj bywa zanik wszelkiej dzielności — i co za tem idzie — polityczny państwa upadek.

A pierwszym stopniem tego zstępowania w dół, było właśnie to, co zwykle niem bywa — zanik dzielności moralnej: owo rozluźnienie węzłów rodzinnych, rozdwojenie ogniska domowego na prawe i poboczne, uznanie podziału kobiet na żony i hetairy.

Może się zdarzyć, że podupadające wewnętrznie społeczeństwo uratuje niewiasty; ale jest to możliwe dopiero wtedy, jeżeli one są mądre i cnotliwe. Hellady nie mogły uratować Hellenki, bo ekskluzywizm męzki doprowadził z wolna stosunki do ostatecznego zgrupowania kobiet greckich na małżonki cnotliwe, lecz nie mądre, i zalotnice — mądre, lecz niecnotliwe.

I Grecya upadła.

Jako biograficzny przyczynek do pobieżnego szkicu dziejów heteryzmu, zanotujmy najznakomitsze i najpopularniejsze swego czasu przedstawicielki tego niezwykłego społecznego ustosunkowania. Sława ich płynęła z dwóch źródeł: nadzwyczajnego powodzenia w kierunku uprawianej specjalności, lub nadzwyczajnych wpływów intelektualnych, czy też politycznych.

Pomiędzy pierwszymi najgłośniej zasłynęły: Lais z Sycylii, przysłowiowej biegłości w sztuce uwodzenia; Glicera, ulubienica znakomitego Menandra, który w komedjach swych unięśmiertelnił ją, jako wybitny typ nieporównanej czarodziejki; Fryne, precudna modelka Praxytelea do posagu Afrodyty i Apellesa do obrazu tejże, która mawiała, że oparł się jej

jeden jedyny w życiu mężczyzna, filozof Xenokrates, „posąg — nie człowiek.“ Znanie są ogólnie, wyzyskiwane przez tylu mistrzów pędzla i dłuta, jej morskie kąpiele i jej negliże przed Areopagiem. Szlachetny pierwiastek kultu piękna z nieszlachetną przymieszką zmysłowości czyni te klasyczne reminiscencye pociągającymi i odstręczającymi w równej mierze.

Wśród drugich — pierwsze miejsce zajmują: Tais, pierwiej kochanka Alexandra, później żona Ptolomeusza, której posagi w świątyniach stawiano, i poprzedniczka jej, ze wszystkich najsłynniejsza — Aspazyja z Miletu, równie uczona, jak nadobna, obok kochanka swego, a później małżonka, Peryklesa, stojąca na wysokości niekoronowanej królowej Rzeczypospolitej ateńskiej w epoce jej wszechstronnej glori. Salon Aspazyi był nie tylko szkołą filozofii i talentów, ale także kuźnią polityczną najwyższego znaczenia, a wpływ osobisty jej był we wszelkich względach poważnym i niejednokrotnie decydującym.

Byłoby psychicznie niemożliwym, aby wśród tylu kobiet, mających stanowisko legalne, nie zdarzały się wcale wyjątki od ogólnej normy ubóstwa umysłowego. Spotykamy też i między niemi takie, które, może nie z własnej inicjatywy, lecz dzięki wyłomowi, zrobionemu przez hetairy, wybiły się umysłem ponad swoje towarzyszy z gynecceum. Z tych rzadkich wyjątków wymienimy: Arethę, córkę Arystypa, ucznia Sokratesowego, która dawała lekcje filozofii i etyki, a syna swego kształciła sama, — i Pythias, godną córkę wielkiego Arystotelesa, która układała wdzięczne poezye i moralne sentencye.

A nawet i te z mieszanek gynecceów, które nie należały do rzadkich kulturalnych wyjątków, nie były tak ogólnie i stale zrezygnowanemi, jakby się na pozór zdawać mogło. Nie buntowały się one wprawdzie — ale się skarżyły. Za dowód tego służy pewien ustęp Sofoklesa, w którym córki wyrzekają na despotyzm ojców, na dolę swoją i w ogóle na uposledzenie kobiety.

Wyrzekania te — wówczas głosy przepadające bez echa — stały się dopiero na odległość doniosłemi: doszły aż do nas — i rzuciły ciemną plamę na jasne słońce staro-greckiej cywilizacji.

Hellada miała wszystko, co kultura wytworzyć zdoła; jednakże trzymała w poniżeniu kobietę, w pogardzie niewolnika, w deprawacji własną duszę. Że najświetniejsza cywilizacja nie może dać społeczeństwu tego, co mu daje jedynie chrześcijańska zasada, — o tem przekonywują nas tak samo dzieje greckie, jak historia wszystkich narodów.

(Ciąg dalszy nastąpi).



LIST DO PRZYJACIOŁKI PO SKOŃCZONYM KARNAWALE.



Gniewasz się zapewne na mnie, droga Aniello, że nie dotrzymałam słowa i nie opisywałam każdego balu. Zadziwisz się też,

gdy Ci powiem, że wszystkie bale do siebie podobne, jak dwaj najrodzeńsi bracia. Idąc na pierwszy, miałam nieco tremy,—mama powiada, że tak zawsze, — a ja powiem, że na wszystkich się doskonale bawiłam. Tańczyłam dużo i bardzo a bardzo przyjemnie rozmawiałam.

Ale i to ci także powiem, że po skończonym karnawale czuję taką pustkę w sercu, taki mrok i taki chłód, jaki bywa w balowej sali, gdy goście z niej wyjdą, a lufiki na wszystkie strony pootwierane.

Nazwiesz mnie też pessimistką, gdy Ci powiem, że takie ubieganie się za zabawami i prowadzenie mnie na wszystkie możliwe bale, uważam wprost za ubliżające.

Jest to targowisko, na którym my, panny, odgrywamy rolę towaru, w jak najponętniejszy sposób przedstawianego. Co nie przeszkadza, że byłam na 9-u dużych balach i 6-u podwieczorkach w prywatnych domach, które tem się różnią od balów, że damy nie są dekolowane, zabawa rozpoczyna się o 7-cj i nie podają gorącej kolacyi.

Upojonej tańcem wcale nie przychodziły do głowy owe refleksje,—ale teraz... Wiem, że rodzice nie mają na tak nadmierne wydatki, jakim jest pobyt przez zimę w Warszawie, ale...

Ale rodzice uważają go za konieczny i jedyny, żeby mnie wydać za mąż.

Doprawdy, śmiech mnie bierze, a i wstyd poniekąd, gdy te wyrazy wypisała.

„Wydać za mąż.“

I znów nasuwa mi się myśl o towarze i kupujących, którzyby chcieli jak najkorzystniej targu dobić.

Każdy też z tych kupujących jak najdokładniej zbada wartość materialną towaru, nim do transakcyi przystąpi. Wtedy dopiero jak najkorzystniejsze ze swej strony przedstawia warunki, a czy są dotrzymane, przyszłość dopiero okazuje.

Mój Boże, a ja dawniej, dawniej myślałam, że małżeństwo jest to zlanie się najserdeczniejszych uczuć, połączenie dwóch istot na dolę i niedolę, w której radość czy smutek będzie jednakową obu własnością, jak mieszkanie, pod którego dachem mają życie przepędzać.

A teraz?

Przecież i teraz nikt gwałtem nie każe mi wyjść za człowieka, który by tylko we mnie widział cyfrę mego skromnego posagu a uczucie na drugim planie postawił.

Nie śmiej się ze mnie, droga Anielko, ale wolałabym wcale nie wyjść za mąż i przechodzić życie pełne pracy i trudu samotnie, jak ciocia Mila, niż złączyć się z człowiekiem, którego myśli i dążeń nie odpowiadały by moim.

Ba, nie tylko nie odpowiadały, ale któryby mi nie wskazał dróg, których ja, jako mało znająca ludzi, dojrzeć i znaleźć nie umiem.

Powiedziałam też o tem mamie,—była nawet nad tem wielka dysskusja rodzinna, zarzucano mi mędrkowanie i zbyt wyrafinowany a trzeźwy pogląd na życie.

Ojciec zaś przeciął rzucane na mnie pociski przez wszystkie dalsze i bliższe ciocie i kuzynki w postaci ostrych wyrazów, mówiąc:

— To nie wyrafinowany i trzeźwy, lecz zbyt idealny pogląd.

— Ale z kąd poznasz, dziewczyno, że ten ów wymarzony ma te same, co i ty dążności, — z kąd?

— Tak zapewne, na balu niepodobna,—odrzekłam.

— Zula jest przeciwniejką zabaw,—przerwała ciocia Maunia.

— Nie wydawaj się z tem, ogłoszą cię za emancypantkę, nadzianą pierwotnymi doktrynami! — dodała ciocia Nacia.

— Dawniej panny nie mędrkowały, szły za pierwszego porządnego człowieka i było dobrze, a teraz chcą świat przewrócić do góry nogami,—rzekła z lekceważeniem ciocia Ola.

— Ależ cioteczko, ani myślę świat przewracać do góry nogami,—odparłam, śmiejąc się i wyobrażając sobie niewygodną pozycję biednego świata,—ani też nie jestem przeciwniejką zabaw, ani też nie mam żadnych pierwotnych doktryn, tylko chciałabym się nauczyć pracować, aby w razie, gdy nie znajdę nikogo, z kim mogłabym podzielić prawdziwe uczucie i musiała przejść życie samotnie, umiała je czemś pożytecznym zapłacić. No a i temu przyszłemu być w pracy pomocną,—dadałam.

Kochane ciocie spojrzały na siebie porozumiewawczo, a że to spojrzenie nie wyszło na moją korzyść, widziałam po ich uśmiechu. Tylko mateczka kochana spojrzała na mnie bardzo serdecznie, a ojciec rzekł:

— Nie mam nic przeciwko temu, żebyś sobie właściwą swemu usposobieniu pracę obrała i wyuczyła jej się dokładnie.

— To nawet dziś w modzie,—wtrąciła ciocia Nacia ze swym sarkastycznym uśmiechem.

— Nie dla mody, ale dla rzeczywistego pożytku nie tamuję Zuli drogi,—odrzekł ojciec.—Owszem, niech sobie obierze jaki specjalny zawód i niech się w nim kształci.

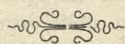
— Daliśmy jej poznać świat z pięknej, wesołej strony,—niechaj go pozna z szarej, codziennej—dodała mateczka. Więc po balach i tańcach mam teraz otwartą drogę, bo pozwolenie rodziców do poważniejszego życia. Tylko mam się namysleć, jaką obrać pracę.

Tymczasem przez post zostajemy jeszcze w Warszawie, jest to pora rautów, koncertów, teatru i t. p. rozrywek. Ciocie szepczą, że podczas postu zakocham się i zamiast na naukę wyjadę do męża.

Bardzo być może... Ale tymczasem zastanawiać się będę, jaką pracę sobie obrać i jaka najwięcej przypada do mego usposobienia.

A ty, droga Anielko, co myślisz? Odpowiedz, droga moja, kochającej Cię

Zuli.



N A S Z

KWESTYONARYUSZ MACIERZYŃSKI.



(Ciąg dalszy).

VII.

Dzieci dobrze umiejętnie wychować, mężo-wi stworzyć miłą i cichą przystań w życiu

jego znojem, umiejętnie użyć ciężko przez niego zdobytą mamonę, na potrzeby i wygody domowe, być wzorem i przykładem dla domowników, oto zadanie kobiety wychodzącej za mąż.

Jakim sposobem osiągnąć można taką doskonałość? Odpowiem na to: Nauką i pracą.

Tak, szanowne czytelniczki, nauka i praca powinny być hasłem dzisiejszego społeczeństwa, nie flirt i zabawy, gnuśne wyczekiwanie z dnia na dzień jakiegoś nadzwyczajnego wypadku.

Dziewczęta nasze kształcić się powinny na równi z chłopcami, w szkołach jednego typu, wyższe wykształcenie w każdej dziedzinie dostępne być powinno i dla kobiet. Kobieta, która się nauczy w szkole logicznie myśleć, będzie i logicznie działać; zniknie ten nieszczęsny typ kobiet gnębiących dziś rodziny, kapryśnych, niezadowolonych, nieogłędnych, niesprawiedliwych i nieobliczonych w swych czynach. Praca nauczy je szanować pieniądza, przez nie same ciężko zdobyty, nauczy je miłosierdzia dla gorzej uposażonych, da im zadowolenie moralne, wiarę w swe siły.

Nauka pozwoli jej czuć się członkiem tej wielkiej zwartej masy, która zwie się ludzkością, serce jej będzie biło silnie, odczuwając dole i niedole rodu ludzkiego, zachęci do badań i czynów, obudzi zapał do wiedzy, powiedzie je w krainy dotąd nieznane, gdzie niema plotek, nudy, próżności i zawiści. Zetrze z kobiety tę tandetną drobiazgowość, a zastąpi ją sumiennością, zdolną do ofiar i poświęceń dla dobra ogólnego.

Każde uposzczenie wywołuje protest, upadła ludzkość, koszlwi charaktery. Słabsi, nie mogąc znaleźć sprawiedliwości, starają się zdobyć ją sobie podstępnie; uczą nas tego wady ogólne kobiet dzisiejszych.

Przeważna część kobiet jest fałszywa, obłudna, niesprawiedliwa, nieufna, apatyczna, obojętna, gnuśna i niedbała. Dlaczego? z kąd się wzięło tyle wad niemiłych?

Odpowiedź na to łatwa; nie mogąc praw swych słusznych dojść drogą prawa i sprawiedliwości, czynią to podstępnie, aby życie swe uczynić jako tako znośne; niesprawiedliwe, bo i dla nich niema sprawiedliwości, jak tego dowodzą w niektórych kierunkach przepisy. Nieufne, bo je najbliżsi oszukują (na przykład szanowni małżonkowie); apatyczne i obojętne, bo się ich nie zaznajamia ze wznioślejszymi celami życia i pracy, z ideałami społecznymi, z postępem i wiedzą. Gnuśne i niedbałe, bo nikt ich pracy sprawiedliwie nie oceni i nie opłaci.

Kobieta zupełnie od męża majątkowo zależna, nie wciągana przez niego w okrąg pracy i ulepszeń ich położenia, nie pytana: jak się urządzić, by wydatki szły w parze z dochodami, nie prowadząca wspólnie z mężem księgi dochodu i rozchodu, nie może się czuć odpowiedzialną za nienormalny rozchód; jest w swej godności człowieczej upokorzona, otrzynując jakby z łaski daninę na prowadzenie domu i własne potrzeby. Zupełnie rzecz się ma inaczej, jeżeli małżonkowie wspólnie wezmą się do pracy, wspólnie obliczają, wspólnie oszczędzają.

To samo dzieje się i z wychowaniem dzieci. Gdzie ojciec i matka wychowują dzieci ze zrozumieniem zadania, z taktem, doświadczeniem i miłością, będą rezultaty zawsze dobre. Gdzie zaś tylko jedna strona prowadzi wychowanie czy to fizyczne, czy moralne, druga swem postępowaniem paraliżuje pracę i usiłowania pierwszej, nie można oczekiwać wyników korzystnych. Dlatego też tak mało mamy ludzi normalnych, szczerych, szczęśliwych, bo im w dzieciństwie duszę jadł złego za-truto, którego pamięć nigdy i niczem zatrzeć się nie da.

Małżeństwo jest to instytucja bardzo skom-

plikowana, skutki z niej wynikające są nieobliczone, nie tylko w życiu jednostek, ale i w życiu narodów. Z jej łona wychodzi siła moralna jednostek, lub zgnilizna społeczna, jej zawdzięczamy naszych uczonych i artystów. Komu szczęście rodzinne świeciło nad kołyską, kogo własną piersią karmiła poświęcająca się matka, w kogo wpajała, że borykać się ze złem na świecie — jest przeznaczeniem ludzi, ale uleść mu nie wolno, ten się za wydziedziczonego uważać nie może, promyk tego słoneczka owije mu serce siatką wspomnień ożywych i niezatartych, które mu towarzyszyć będą przez życie, aż hen, ku krańcowi.

Rozumne, łagodne lecz stanowcze, ze znajomością charakteru dziecka wychowanie, dużo złego usunąć może, pamiętać jednak należy, że są wady dziedziczne, które osłabić można, wykorzenić jednak bardzo trudno. Wiek rodziców, ich zdrowie fizyczne i moralne zbyt wielką odgrywają rolę i wpływ na zalety i wady potomstwa, niechaj o tem nie zapomina nikt, w związku małżeńskie wstępujący; sami sobie kręcimy bicz, który nam potem gorzkie łyzy wyciska. Kobieta pracująca, myśląca o zapewnieniu swego bytu samodzielnie, nie jeden związek nieodpowiedni odrzuci, zniknie ta wielka zarozumiałość w mężczyźnie, że każda kobieta za mężem goni, tworzyć się będą tylko związki dobrane.

Z czasem i wynagrodzenie pracy kobiecej uleść musi normie sprawiedliwej, dziś i w tej gałęzi jest wyzysk niebywały. Ruch wyzwolenia się kobiet z pod dzisiejszych ograniczeń nie jest cczą i próżną emancypacją jednostek, to prąd elektryczny, przeszywający masy upośledzonych, domagających się równości praw, pracy, myśli i chleba.

Tak, jak w historii narodów nie udało się utrzymać stanów mieszczaństwa i kmotków w wiecznej zależności od swych przełożonych, tak i kwestya równouprawnienia kobiety doczeka się swego urzeczywistnienia.

Jaki będzie rezultat tego tak doniosłego zdarzenia? jak przewiduję, ogólna poprawa obyczajów, spowodowana szacunkiem dla kobiet, podniesienie się takowej moralnie, mniejsze zawieranie niewłaściwych małżeństw, kobiety nie tak młode i niedoświadczone stanowiąc będą o swem zamażpójściu; nieobliczona ilość rąk uzdolnionych do zawodowej pracy, a ztąd dobrobyt ogólny.

Matka dwóch córek i trzech synów.

IX.

A więc to my, matki, głos zabierać mamy; my, dla których kult trwa od wieków; my, które pełniąc wielkie zadanie kobiety, rachunek z czynów naszych zdać mamy. Czy odpowiadamy tej czci, jaką nas otaczają? czy możemy z ręką na sercu i czystym sumieniem powiedzieć: „Spełniłyśmy nasze zadanie, my wybrane, my najszczęśliwsze z pośród szczęśliwych!”

Bóg najniższemu stworzeniu pozwolił się rozradzać i strzedz swego potomstwa, i my nie wówczas jesteśmy stróżkami naszych dzieci, gdy drżemy o ich zdrowie, dbamy o pokarmy i odzież. Nie spełniłyśmy wszystkiego i wtenczas, gdy dzieci nasze dzięki wykształceniu, wygodny, lecz egoistyczny żywot pędzą.

O nie, bo prócz umysłu, maleńką duszyckę kształcić i pielęgnować trzeba, jak kwiat, wrażliwy na wszystkie zewnętrzne przejawy. Trzeba się w nią wczuć, zrozumieć, szlachetnych porywów ciasnością poglądów lub egoizmem nie kępować, bo to dusza przyszłego człowieka, bo to przyszłość naszej istoty; to nasza przed Bogiem i społeczeństwem odpowiedzialność.

Trudno to jednak wskazać matkom plan

działania, bo w wychowaniu niepodobna zastosować jednej metody do wszystkich dzieci, nieraz tak różnych charakterem. Kwestyonaryusz panieński okazał, że nasze dziewczęta dążą do wiedzy, a więc jest rękojmnia, że i przyszłe matki, więcej, niż my kształcone, łatwiej obowiązkom podoleją.

Wśród dzisiejszych młodych kobiet tak wiele jest niedokształconych, lecz pełnych dobrych chęci, że w wychowywaniu przez nie dzieci brać trzeba pod uwagę: rozum, serce i takt w obejściu. Od matki to głównie zależy zdobyć zaufanie dziecka, a co za tem idzie i wpływ na nie.

Broń Boże szyderstwem zranić, lub tajemnicy nie dochować, pożegnaćby się wówczas trzeba z jakimkolwiek dziecka zwierzeniem. Rozumie się, że wykształcenie dzielnie nam pomoże zrozumieć subtelną nieraz duszyczkę, wiele zjawisk umiejętnie wytłomaczyć.

Kobieta matka, czy to więcej, czy mniej wykształcona, od pierwszej chwili pocucia nowego życia w sobie, nie powinna zaniedbywać niczego, coby ją mogło nauczyć o przyszłych obowiązkach.

Brak jest u nas popularnych pogadanek w kwestyi wychowania i higieny dziecięcej, a jak są potrzebne, świadczy tłumne zwiedzanie odczytów, traktujących o higienie dziecięcej przed trzema laty w sali Muzeum.

Pamiętajmy, że podejmujemy tak ważne i trudne zadanie, iż dla każdej z nas największa praca w tym kierunku zamała niech się nie wydaje. Bóg ciężkiego rachunku wymagać od nas będzie, bo „komu wiele jest dano, z wielu rachunek zdać musi.”

M. T.

Na półkach księgarskich.

Gamaston: „Pierścione Maryli.” Opowiadania. Nakł. Jana Fiszera. Warszawa, 1904. — *Ścibor: „Kwiat lotusu.”* Poezye. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1904. — *Bolesław Gorczyński: „W noc lipcową.”* Nakł. Tow. Art.-Wyd. Warszawa, 1904. — *Józef Krajewski: „Człowiek.”* Nakł. drukarni „Bristol”. Skład główny u Jana Fiszera. Warszawa, 1904. — *Sylweryusz Kondratowicz: „Taniec lichwy.”* Powieść. Nakł. A. G. Dubowskiego. Warszawa, 1904. — *Maciej hr. Zubieński: „Ironia pozorów.”* Powieść. Warszawa, 1904.

Ujawniony przez Gamastona w „Lamparcie życia”, „Fata morgana” i innych utworach duży zmysł obserwacyjny, nie uwidacznia się w żadnym z jego opowiadań, ujętych w formę literacką, a związanych w niejednolitą w tonie całość, zatytułowaną „Pierścione Maryli” (od pierwszej z nowel).

Książka Gamastona pociąga i zachęca już samym estetycznym wyglądem swoim zewnętrznym, a i wewnętrzna jej zawartość nie znudzi czytelnika.

Są tu bezpretensjonalne szkice, kreślone ręką wytrawnego pisarza, urywki bez głębszej myśli, nieco szare w ogólnym tonie, nie nowe...

Sylwetki ludzkie, rzucone na tło dość spłowiałe, nie rysują się zbyt wyraziście i mało mają w sobie znamion charakterystycznych, mało życia...

Akcyja każdego utworu zazwyczaj rozwija się konsekwentnie i spokojnie, bez silniejszego napięcia, węzeł intrygi rozplatany bywa łatwo, — ale w skutek tego i efekt, i wrażenie, jakie rzecz sama po przeczytaniu wywołuje — jest nietrwale, efemeryczne.

Nie znajdziemy tu dramatycznych, jaskrawych scen, ani typów — wszystko tu bardziej ciche, jasne, blade: zarówno ludzie, jak ich czyny.

Jak gdyby od niechcenia rzucił Gamaston na papier tę garść myśli i zdań, nie licząc nawet zapewne na to, aby miały one utrwalić się w pamięci czytającego ogółu.

Pragnął tym razem dać czytelnikom lekką strawę: narrację, niekiedy ciekawą bardziej, niekiedy mniej.

Pracę Gamastona cechuje bardzo poprawny język, zaleca

uczeiwa tendencya — brak im tylko (w omawianych utworach) artyzmu wykończenia.

Bądź co bądź — nawet słabsze prace Gamastona nie odbiorą mu tego, co już poprzednio zyskał: sławy, jaką mu dały powieści „Fata morgana” i „Lamparcie życia.”

Młody, nieznan autor (może autorka?) pod pseudonimem Scibora wydał u Gebethnera i Wolffa tomik nowell, zatytułowanych — od pierwszego obrazka „Kwiat lotusu.”

Sposób pisania zdradza rękę jeszcze niewprawną, lecz niewątpliwie uzdolnioną.

Młodość, której ranek nie był jasnym i słonecznym, przesłonięta chmurą cichej melancholii — wycisnęła piętno swoje na tych drobniaczkach. Takie obrazki, jak „Kwiat lotosu”, „Pieśń drutów telegraficznych”, wskazują, że ich twórca posiada prawdziwy talent; dużo w nich poezji i szczerzego sentymentu.

Autor buja przeważnie w krainie fantazji i pisze rzeczy nastrojowe, pełne wdzięku, wykwintne w formie — ot, takie baśni...

Rzadko kiedy ozwie się w tych szkicach echo rozgwaru życiowego, nie znajdziemy też w nich odzwierciedlenia stosunków społecznych, obyczajów i poglądów: są to przeważnie utwory egotyczne, osnute na osobistych wspomnieniach, oparte na własnych wrażeniach p. Scibora — może też dlatego szczerze i odczute.

Nieustanna praca w obranym kierunku, pogłębiłaby twórczość p. Scibora i zrobiła z niego może poważnej miary pisarza, to też radzimy mu z serca, aby nie ustawał w drodze — per aspera ad astra...

Bolesław Gorczyński, z najmłodszego pokolenia dramaturgów polskich, wyróżnia się korzystnie oryginalnością pomysłów, w ogóle dość szczęśliwych i prostotą.

Zwyklemi, zupełnie prostymi środkami osiąga on nieraz najwyższy efekt, wywołuje grozę, bez uciekania się do fałszu i pozy melodramatycznej.

Szczery to artyzm i talent, przed którym leży przyszłość...

„W noc lipcową” — wydana świeżo w pięknej okładce, na ładnym papierze — pociąga zewnętrzną i wewnętrzną stroną.

Tu właśnie — w tym dramacie szczególnie — owa prostota środków użyta umiejętnie, daje wspaniałe rezultaty.

„W noc lipcową” — to utwór bezwzględnie szczerzy a wybitny, mimo drobne usterki i błędy bądź faktury, bądź pomysłu, bądź psychologii.

Niepodobna nie zauważyć, że cały akt trzeci jest dość słabo zrobiony, że w sztuce są reminiscencye, a psychologia działających osób nie zawsze wierna jest i dobra.

To są ciemne strony utworu: trudno mi tutaj zastanawiać się nad niemi, brak miejsca pozwala mi je ledwie zaznaczyć, ale bądź co bądź — są one, i one to właśnie sprawiły, że sztuka Gorczyńskiego nie może być nazwaną dziełem doskonałym.

Mimo to nie przestaje być dramatem — prostym, silnym i pięknym.

P. Józef Krajewski, autor dawniej wydanego poematu „Odrodzenie” i obecnie puszczonego w świat zbiorku wierszy „Człowiek”, posiada bez wątpienia pewne zdolności.

Są one wprawdzie tak nieznaczne, że trzeba dobrze się przyjrzyć utworom p. K., dobrze się w nie wczuć, by te zdolności odkryć — ale faktem jest, że p. Krajewski nie może uchodzić za gmatmana.

Jest to rymopis, o wielkiej łatwości rymowania, bez pocucia wyraźnego formy poetyckiej jednak, co ujawnia się w dość częstym braku rytmu, przedstawianiu wyrazów, co źle wpływa na harmonię wiersza i t. d.

Jakie takie satyryczne zacięgie, pozwalające czasem p. Krajewskiemu na stworzenie dowcipnego wiersza, mała doza sentymentu, zresztą trochę szczeroci (pozy nie brak również) — oto i wszystkie zalety wierszy p. Krajewskiego. Może się on z czasem wyrobić, powinien jednak starać się opanować formę, którą dziś niezupełnie jeszcze włada.

Pan Sylweryusz Kondratowicz stara się w pracach swoich o to, aby tendencya wylazła, jak szydło z worka i mało zwraca na to uwagi, czy forma, jaką w skutek takiego poglądu na sprawy tworzenia nadaje utworowi, jest artystyczną, lub nie.

To też w jego „Całą siłą”, „Pierwszych krokach”, wreszcie w „Taniec lichwy”, o którym mówić mamy, objaw ten występuje nader wydatnie.

„Taniec lichwy” — to tendencyjna nawskróś powieść społeczna, na tle życia warszawskiego osnuta i mająca na celu wykazać, jak zgubną jest rzeczą wpaść w ręce lichwiarzy, których władza ma być potężną.

P. Sylweryusz Kondratowicz umie obserwować życie

sfer, o których pisze. Sylwetki bohaterów jaskrawo się rysują na podmalowanym niebie tle utworu, a tok opowiadania żywy, interesujący, pozwala z zajęciem śledzić bieg wypadków.

Temperament szczery, płynący, zda się, z przekonania, niesymulowany — ożywia całą powieść, która w skutek tego ma pozór pracy tendencyjno-polemicznej, a daje obraz stosunków życiowych w tem oświeceniu, w jakim widzą je oczy autora.

Mimo wszystkie braki, — kto wie, czy to nie najlepsza powieść Kondratowicza.

Może niekiedy unosi autora za daleko bujny temperament, o którym mówiliśmy wyżej, może wpada on w przesadę, ale niemniej całość wypadła interesująco i udatnie.

Mniej zacieklności w sądach i przekonaniach, więcej bezstronności i wiary, więcej staranności w obrobieniu — a może p. Kondratowicz kiedyś wystąpi z pracą, istotnie wartościową.

Maciej hrabia Łubiński, nowicusz na polu belletrystyki, wydał świeżo duży tom, zatytułowany „Ironia pozorów“.

Umyślnie zwracamy uwagę na tę objętość tomu powieści, przez młodego autora napisanej, gdyż tu tkwi główny błąd dzieła.

Jest ono po prostu — za długie.

Gdyby treść „Ironii pozorów“ zamknąć w jednym małym tomiku — byłaby to może rzecz zupełnie dobra.

Mnożstwo szczegółów i szczegółików, drobiazgowych dygresji, odrywających co chwila myśl czytelnika od toku opowiadania — zamknięto tutaj w ramach dzieła artystycznego, czem odebrano mu sporą część wartości.

Duża kultura przegląda z kart książki hr. Łubińskiego, duża znajomość świata i ludzi, ale to mnożstwo opisów, urozmaicających niby powieść, w gruncie rzeczy zaciemnia ją tylko tło, płacząc węzeł intrygi, nie dają uchwycić wątku obrazu.

Piękne krajobrazy, snadź widziane nie tylko okiem, ale i duszą, odczute i zrozumiane, w książce hr. Łubińskiego — gdyby je zebrać razem — zajmują co najmniej połowę treści.

Reszta dopiero — to sceny z życia ludzi, których autor wprowadza do powieści, to ich uczucia i myśli, słowa i czyny...

Pewnik to niezbity, że w świecie dobrze powodzi się tym, co pozory umieją zachować... Choćby w gruncie rzeczy byli skończeni źli, niegodziwi, okrzyczą ich dobroczyńcami ludzkości, ochrzcza mianem szlachetnych, prawych, miłosiernych...

Na tej smutnej prawdzie oparł hr. Łubiński swoje dzieło, osnuł na tle tych faktów rażąco prawdziwych, całą wielką rozmiarami historię człowieka, co nie zwrócił znalezionych przez siebie pieniędzy...

Nemesis przyszła — cios po latach uderzył w nieszczęsnego, ale do końca życia osłonięty pozorami, zeszedł on do grobu syt chwały, syt powodzenia i czci ludzkiej... Znana to rzecz i słyszało się ją wiele razy, ale powieść hr. Łubińskiego oświeca tę stronę smutną życia dość oryginalnie...

Młody autor buduje jasno i przejrzyście, rozciąga przed okiem czytającego obraz, z pewną siłą namalowany, choć nie wywołuje wielkiego wrażenia, ale starym pomysłem nie nudzi...

Niedoświadczenie pisarskie znać tu na każdym kroku, ale znać także i talent, który prędzej czy później upora się z trudnościami i zapanowawszy nad stroną formalną, tworzyć będzie dzieła wartościowe.

Utwierdza nas w tem przekonaniu: piękny język, jakim hr. Łubiński włada, ujawniający się szczególnie w kreśleniu pejzaży, odczucie natury, umiejętność obserwacji, jeszcze w zarodku wprawdzie będąca, ale niewątpliwa.

„Pierwsze koty — za ploty“ — mówi przysłowie, a przecie „Ironia pozorów“ nie zasługuje na takie orzeczenie: dużo w niej ładnych myśli, a jeszcze więcej szlachetnych usiłowań, które muszą kiedyś wziąć na siebie szatę czynu i pozwolą autorowi stanąć może nawet w jednym z pierwszych szeregów pisarzy.

T. K.



Kronika działalności kobiecej.



— Z przyjemnością podajemy do wiadomości, że dawno już powzięta inicjatywa za-

łożenia w mieście naszym racjonalnej, praktycznie obmyślanej szkoły dla sług, niezadługo zapewne w czyn wprowadzona zostanie. Myśl, oddawna już powzięta przez grono uczących kobiet, z gorliwością społecznie pracujących, coraz pewniejsze i realniejsze przybiera kształty.

Ustawa, doskonale opracowana przez ludzi poważnych, między tymi przez adwokatów, znanych z chętnego niesienia pomocy dla dobra publicznego, z nadzwyczaj przychylną opinią władzy, przesłana została do Ministerium spraw wewnętrznych i spodziewać się należy, iż zatwierdzona zostanie w jak najkrótszym czasie.

Panie, które się kwestyą tą zajmują, głęboko pojmują, jakiej społecznej doniosłości byłby zakład, z którego wychodziłyby wzorowe służące tak pod względem podstaw moralnych, jak i fachowego uzdolnienia. Do grona zaś pań poważniejszych przyłączył się liczny zastęp młodych panien, pragnących nieść młode siły na użytek społecznego dobra.

Inicjatywa, o której mowa, stawszy się ciałem, nosić będzie nazwę „Domu św. Zyty“. Będzie to zakład, do którego przyjmowane będą dziewczęta od lat 14-tu, bądź to na stałe pomieszczenie, bądź jako przychodnie, za nader umiarkowaną opłatą, lub zupełnie bezpłatnie, w miarę środków rozporządzalnych zakładu i względnie do materialnego położenia wychowanki.

Wychowanki zakładu przechodzić będą praktycznie kursa: gotowania, prania, prasowania, naprawy i cerowania bielizny i ubrania, sprzątania, usługiwania, słowem wszystkiego, co wchodzi w zakres umiejętności wykwalifikowanej służącej.

Wychowanki pozostawać będą w zakładzie rok, dwa i dłużej, stosownie do wieku i uzdolnienia; przy opuszczaniu zakładu otrzymają świadectwo ze sprawowania i nabytych umiejętności; nadto, opiekunki starać się będą o dostarczenie każdej odpowiedniego zajęcia i nie wypuszczą jej z pod swej opieki w dalszych kolejach jej życia.

Liczba dziewcząt zależna będzie od środków, zebranych przez instytucję, które składać się mają: z opłat rocznych i jednorazowych, wnoszonych przez członków opiekuńców, z zapisów i darowizn, z dochodów niestałych, jako to: z zabaw, koncertów, loteryi i t. p. urządzanych na rzecz Domu św. Zyty, oraz z opłat za roboty wykonane w zakładzie na obstalunek, wchodzące w zakres kucharstwa, prania, prasowania, naprawy bielizny i ubrania.

Od trwałego zatem popierania przez społeczeństwo zależeć będzie byt i rozwój tak nagle potrzebnej i przez ogół pożądanej instytucji, miejmy nadzieję, że się zacne inicjatorce nie zawiódą.

Z. S.

Nasz ul.



— „Kuryer Warszawski“ w numerze 56-ym zamieścił artykuł p. Eugenii Zmijewskiej p. t. „Feminizm — ideałem, czy złe zrozumianym interesem.“ Autorka w artykule tym powstaje przeciwko walce kobiet z mężczyznami o byt, przeciwko zrównaniu kobiety z mężczyzną pod względem pracy, pod względem pełnionej przez nich roli. Największym zadaniem kobiety jest być matką. To zadanie winny mieć wszystkie na uwadze, w niem żadne zmiany zająć nie mogą i kobiety nikt nie zastąpi. W warunkach takich, kobieta, jeżeli tylko nie chce wyrzec się praw natury, o współzawodnictwie z mężczyzną nawet marzyć nie może. Sam jej ustrój fizyczny stoi temu na przeszkodzie. Kobieta powinna uzupełniać męczyznę, nie zaś zastępować go. Zawsze i wszędzie powinna się kierować sercem i jak matka zajmować się wszystkim, co jej pomocy potrzebuje. To jest najszczytniejsze zadanie kobiety.

— W roku przyszłym przypada 400-na rocznica urodzin Mikołaja Reja. Dla uświetnienia jej krakowska Akademia Umiejętności zwoła w r. b. zjazd historyków polskich, w myśl tradycji zjazdów jubileuszowych Długosza i Kochanowskiego.

— Zarząd Towarzystwa Osad Rolnych i Przytulków Rzemieślniczych zwyczajem dorocznym zajął się urządzeniem na swoją korzyść w Wielkim poście szeregu odczytów, bądź popularno-naukowych, bądź też belletrystycznych. Odczyty te wygłoszą pp.: Stanisław Belza, Ignacy Chrzanowski, d-r Alexander Fabian, Kazimierz Gliński, Gustaw Lewy, d-r Henryk Nussbaum, Antoni Pilecki i S. Posner.

— Ze sprawozdania komitetu Kasy Literackiej dowiadujemy się, że z odczytów, urządzonych na rzecz powodzian, zebrano rubli 12,108 kop. 70. Ze sprzedaży programów, z naddatków, po włączeniu przysłanych z Chicago na ręce H. Sienkiewicza rubli 1,346 kop. 42, summa ta podniosła się do wysokości rubli 17,392 kop. 69.

— W dniu 28-ym z. m. grono rzemieślników warszawskich, do których przyłączyły się i szerokie koła naszego społeczeństwa, obchodzilo uroczystość jubileuszu p. Aleksandra Feista, starszego Zgromadzenia szczerkaczy warszawskich.

— Szkoła gospodarstwa powstać ma w majątku Kruzynek, pod Włocławkiem, dzięki ofiarności właścicieli tego majątku, pp. Artura Haacka i jego siostry, Marty. Szkoła będzie kształciła dziewczęta na sługi miejskie i wiejskie.

— Związek naukowo-literacki we Lwowie postanowił urządzić w r. b. obchód na cześć poety, mieszczanina lwowskiego, Szymona Zimorowicza, który urodził się właśnie przed trzydziestu laty. Odbędzie się uroczysty wieczór, na którym wygłoszone zostaną utwory Szymona Zimorowicza, jego brata Józefa Bartłomieja i Szymona Zimorowicza. Dwaj ostatni byli również mieszczanami lwowskimi.

— Komitet krakowskiej Czytelni Akademickiej imienia Adama Mickiewicza, wniósł do rady m. Krakowa pismo z prośbą o udzielenie zapomogi na sprowadzenie do kraju zwłok Słowackiego. W podaniu komitet zaznacza, że w ciągu tegorocznej wiosny zamierza ostatecznie projekt do skutku doprowadzić.

— Niektóre progimnazja żeńskie wystąpiły z podaniem o wprowadzenie obowiązkowego noszenia przez uczennice sukien mundurowych nie tylko w murach zakładu naukowego, ale także w mieście i podczas wakacji. Wobec tego Ministerium Oświaty zawiadomiło kuratorów okręgów naukowych, że jakkolwiek uznaje znaczenie wychowawcze mundur, to jednak zwraca uwagę, że uniform dla wychowanek gimnazjów i progimnazjów nie jest prawem ustanowionym i przymuszanie do noszenia mundur po za murami zakładu nie powinno wychodzić z granic, wskazanych przez takt pedagogiczny.

— Dyplomy doktorów medycyny na wszechnicy w Zurichu uzyskały następujące Polki: Bronisława Pallulon, Jadwiga ze Śmiarowskich Szulcowa, Marya Olszewska i Horowitówna.

Pszczola.



Od Administracji.

Powołując się na odezwe Redakcyi, umieszczoną na ciele bieżącego numeru, uprzejmie prosimy Szanowne Prenumeratorki „Bluszcza“ z prowincyi, które nadesłały przed. platę w ilości rub. 1 na dzieło p. t. „Kobieta współczesna“, o nadesłanie kop. 59 na opakowanie i kosztą przesyłki.

Treść numeru:

Od Redakcyi. — Niewolnicy blichtru. — Quodlibet (pogawędka), przez Quisa. — W słońcu (nowella), przez Estewę. — Ballada (wiersz), przez Stanisława Poraję. — Szkice z Japonii. — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — List do przyjaciółki po skończonym karnawale, przez Zule. — Nasz Kwestyonaryusz macierzyński (ciąg dalszy). — Na półkach księgarskich, przez T. K. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul, przez Pszczolę. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz dziesiąty powieści „Miłość moim grzechem.“ w przekładzie z francuskiego M. Łaganowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 13). — Przepisy kuchenne.

Amazonki

Jan Zborowski

Kostiumy

KRAWIEC MĘSKI

WARSZAWA, ul. Nowy-Świat № 30

1-sze piętro od frontu (naprzeciw Chmielnej)

Ma zaszczyt zawiadomić J. W. i W. Panie iż otworzył

ODDZIAŁ OKRYĆ DAMSKICH

Płaszcz

pod osobistym kierunkiem

Żakiety

Patentowany Angielski ANTI-GORSET „PLATINUM“

odznaczony na wszystkich wystawach Europy.

Główne jego zalety są:

nie posiada brykli i bocznych stulek, gdyż zapieczętowanej konstrukcji w zupełności je zastępuje;

może być w każdej chwili wyprany jak zwykła bielizna, albowiem platynki mogą być lekko wyjęte i wstawiane bez prucia i szycia.

Platynki są elastyczne, miękkie, lekkie, plecione jak włos, nie rdzewieją nie łamią się nigdy i dlatego każda dama może anti-gorset nasz swobodnie przez dzień cały nosić, nie doznając najmniejszego ciśnienia na organizm.

Materyał gorsetu mocny, kolor trwały, a przez brak części stalowych zyskuje dużo na lekkości.

Przez swój dobry fason i odpowiedni krój, gorset nasz daje się do każdej figury zastosować.

Osoby brzemiennie mogą dowolnie gorset nasz rozszerzyć lub zwęzić, karmiące zaś nie rozpinając karmić.

Ażeby zaznaczyć jak najszerzy ogół z naszym udoskonalonym Anti-Gorsetem „Platinum“ wyznaczaliśmy możliwie niskie ceny, a mianowicie:

Drill 4.85; batyst. 6.50; tiulowy 7.00; batystowy jedwabny w deseń 9.00; satin jedwabny 12.00.

Dla brzemiennych, karmiących, oraz bardzo pełnych 50 kop. drożej.

Zamówienia zamiejscowe wysyłamy za zaliczeniem pocztowym bez zadatku. Za przesyłkę liczymy kop. 50. Przy zamawianiu trzech lub więcej sztuk, przesyłka na nasz koszt. Do obstatunku należy dołączyć miarę w jednym z wymienionych sposobów:

1) Numer noszonego gorsetu, 2) albo wymiar szerokości jednej połowy noszonego gorsetu w piersiach, tali i biodrach, albo 3) Panie gorsetów nie używające, zechcą zmierzyć, będąc ubrane w stanik, w około pod pachami: pełny obwód w piersiach, tali i biodrach, (nie nie odliczywszy i doliczywszy).

Gorsety, wysyłane pocztą, jeżeli okażą się nieodpowiednimi, zamieniamy na swój koszt.

Patent 10-letni na Rosję za № 1324. Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i gub. Królestwa Polskiego:

W fabrycznym składzie „HYGIENA” Senatorska 32 w Warszawie.

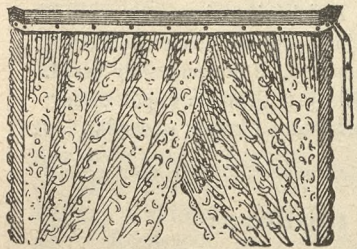
Przegląd Pedagogiczny

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu domowemu i szkolnemu.

Niezbędny zwłaszcza dla matek i nauczycieli domowych.

Wychodzi rok 23-ci.

Prenumerata kwartalna: w Warszawie rb. 1.50; z przesyłką poczt. rb. 1.75.



Praktyczna Nowość!

Tasiemka „FAWORYTA”

bez szpilek i gwoździ momentalnie upina firanki nie niszcząc ich.

Do nabycia we wszystkich sklepach.

Wyłączna hurtowa sprzedaż

Józef Grzywaczewski i S-ka

Warszawa, Warecka 10. Telefon 1030.

Kwiaty do kapeluszy

podług modeli Paryskich; garnitury ślubne, ubieranie żardinier koszón i wazonów.

KIEŁKIEWICZ

Niecała № 10.

Ceny niskie.



Fosfatyna Faliera,

przyjemny pokarm najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.

Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

Dr. H. ZAMENHOF

specjalnie choroby skóry i włosów.

Orla 12 do 10 r. i od 4—6 p. p.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

„HELENY”

Wielka 40 m. 20.

Fasony podług modeli paryskich wykonywa po cenach przystępnych.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
Z A Ł E S K I

Berga Nr. 8.

Rekomenduje nauczycielki, nauczycieli, bony polki i niemki. Sprawdza francuzki z własnego biura w Paryżu.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
PAULINY BURCHARDT

Warszawa, Marszałkowska 125.

== Poleca Nauczycielki, Bony. ==

Księgarnia J. Fiszer, Nowy-Świat 9 w Warszawie—zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkier i najłatwiejszej nauki Języków Obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

• Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.

Wypisy Francuskie kop. 80.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.

Amerykański Przewodnik kop. 50 i 5.

Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40;—kurs I-y kop. 1.40;—kurs II-gi kop. 1.80.

SAMOUCZEK

33 NOWY-ŚWIAT 33

SKŁAD PAPIERU

Edwarda Teodorkowskiego

poleca wielki wybór papierów listowych krajowych i zagranicznych. Albumy do kart pocztowych, karty pocztowe, wizytowe, oraz wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

III-ci rok wydawnictwa

Wychodzi dwa razy na miesiąc, objętości 96—112 str. wiel. form.

Biblijoteka Samokształcenia

Zawiera artykuły popularno-naukowe ze wszystkich dziedzin nauki; w dziale książkowym: dzieła i studia obszerniejsze.

Wyszedł № 1. Zawiera: Od redakcji — St. Kucharskiego; Nauka a natchnienie — D-ra Piotra Chmielowskiego; Pierwsza kartka historii religii — Ign. Radlińskiego; Eug. Dühring — D-ra H. Höffdinga.

W dziale książkowym: Wyższe wykształcenie kobiet, a współczesna nauka uniwersytecka z dodaniem uwag O zasadach przewodnich samokształcenia i samokierownictwa duchowego—D-ra Eug. Dühringa.

Biblijoteka ogłosiła konkurs 500 rublowy dla prenumeratorów na wybranie „złoty myśli” zawartych w dziełach wysłanych w Biblijotecz. Termin 14-go Września. Komplet Biblij. Sam. z 1903 roku do nabycia jeszcze po cenie redakcyjnej.

Z roku 1902 komplety są już wyczerpane.

Pojedyncze książki do nabycia w księgarniach.

Prenumerata: rocznie 6 rb., półrocz. 3 rb., kwart. 1.50 rb.; z przesyłką: 8 rb., 4 rb., 2 rb.

Dla kształcącej się młodzieży 50 kop. miesięcz. w miejscu.

Redakcja: NOWY-ŚWIAT 37.

Wydawca: Piotr Laskauer.— Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Дозволено Цензурою. Варшава, 20 Февраля 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41